Nr 242 Kraków, Niedziela dnia 20 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Krzywda krakowska.

Nagłe zwinięcie kontumacji dla nierogacizny w Krakowie było bolesną niespodzianką dla tutejszych kół miejskich. Na tem się jednak wszystko skończyło. Odtąd, co do tej sprawy, głuche zapanowało milczenie. Nas przynajmniej nie doszła żadna wiadomość o jakichkolwiek staraniach zarządu miejskiego, celem uzyskania choćby względnie przyzwoitego odszkodowania. Chcielibyśmy tedy zachęcić, kogo należy, do podjęcia energicznych starań i kroków stosownych w tej mierze, boć trudno nam pogodzić się z myślą, żeby miasto miało z tej sprawy wyjść, jak panna z tańca.

Zbyteczna powolność władz miejskich naraziła Kraków na ogromny stosunkowo wydatek, blisko pół miljona złr. wynoszący, na co złożyło się nabycie kilkunastu morgów gruntu, wystawienie siedmiu budynków murowanych, ustanowienie weterynarzy, zaprowadzenie wodociągów w Zakładzie, wybudowanie osobnej odnogi kolejowej i t. d. Ówczesny prezydent miasta obiecywał imieniem ministerstwa spraw wewnętrznych i rządu krajowego, naszej Radzie miejskiej złote góry, a zgrzeszył tem najwięcej, że we właściwym czasie nie postarał się o wyjednanie u rządu centralnego gwarancji co do trwałości tegoż zakładu, zanim wobec Rady wystąpił z wnioskami poniesienia tak wielkiego nakładu na cele wyłącznie rządowe.

Stało się! Teraz idzie o odrobienie szkody tak dotkliwej dla Krakowa, który nie ma, niestety, ani fabryk, ani handlu zewnętrznego, nie posiada majątku zarodowego, który na rzecz miasta Lwowa abdykował z intratnego stanowiska stolicy prowincjonalnej, słowem pozbawiony jest wszystkiego, co innym miastom nadaje rację bytu. Pozostawiony mu czczy tytuł „Ateny polskie“. nie nakarmi rękodzielników naszych coraz więcej podupadających, ani też nie obudzi handlu i obrotu z martwoty, rażącej szczególnie przejezdnych, co to lubią zaraz miarę Warszawy przykładać do ubożuchnych stosunków tutejszych.

Przypatrzmy się nieco przebiegowi dziwacznej sprawy, o której dziś mówimy.

W dopełnieniu zaciągniętych w r. 1891 zobowiązań międzynarodowych co do uśmierzania chorób zwierzęcych, zaprowadzono u nas, mocą rozporządzenia ministerjalnego z d. 15 maja 1893 r., stacje obserwacyjne w Białej i Krakowie, gdzie nierogacizna na wywóz z kraju przeznaczona, ulegała kontroli i kontumacji pięciodniowej.

Handlarze nierogacizny umieli jednak tego roku spowodować Koło polskie w Wiedniu do założenia protestu, w imię wrzekomej wolności handlowej, przeciw rzeczonym zakładom weterynarskim. Agitacja poskutkowała i bardzo pożyteczny ten przymus obserwacyjny uchylony został mocą rozporządzenia ministerjalnego z dnia 15 lipca 1895 r.

Na interpelację, zaraz potem wniesioną w Izbie poselskiej przez dra Mengera, odpowiedział rząd 23 lipca 1895 r., że przymus kontumacyjny zaprowadzony był dla tego, ponieważ w Galicji i na Bukowinie zagnieździła się od kilku lat i grasowała wciąż na wielkie rozmiary pomiędzy nierogacizną, zaraza pyskowa i racicowa.

Chcąc w rzeczonych krajach tej pladze tamę położyć, a oraz inne prowincje ochronić od zawleczenia do nich zarazy, zaprowadzone były stacje obserwacyjne w Biale i w Krakowie, które też w zupełności i to wnet ziściły pokładane w nich nadzieje, gdyż obecnie zaraza w tychże krajach całkiem ustała. — Z chwilą zaś wygaśnięcia zarazy, ustała także konieczność obserwacji i zakładów obserwacyjnych (?!) Rządowi wiadomo, że miasta Biała i Kraków, skutkiem zniesienia przymusu kontumacyjnego, poniosą niestety znaczny uszczerbek, którego jednak wysokość liczebną obecnie jeszcze podać nie można, ponieważ koncentracja całego handlu nierogacizną w obu zakładach, weszła już poniekąd w zwyczaj powszechny i trwać może nadal, jeźli tylko zarządy gminne rozwiną tyle energji i oględności handlowej, ile jej potrzeba, aby wielkie targi na nierogaciznę rozwinęły się w istniejących tamże zabudowaniach i urządzeniach wzorowych, których w takiem ukształtowaniu nigdzie indziej nie ma w całej Europie!! Przypuszczać tedy należy, że oba te targowiska mające najlepszą organizację, opłacać się będą sowicie (?) gminom odnośnym. W każdym razie rząd centralny nie przestanie czuwać nad obydwiema targowicami i zawezwał już namiestnictwo lwowskie, aby udzieliło wszelkiego poparcia rzeczonym targowiskom“.

Na tej odpowiedzi, wcale niezadawalającej, skończyła się akcja rządowa. Kontumacja w Krakowie stała, a jarmarki zaledwie wegetujące, nie będą nigdy w możności zwrócić miastu naszemu nadmiernych nakładów z nakazu rządowego poczynionych.

W tym względzie obliczył już swoje straty zarząd miejski w Biale i podejmuje usilne starania o przyznanie mu rządowej indemnizacji za nakłady z woli rządu i na cele rządowe poniesione, jako też wynikłe stąd straty dotkliwe.

W dniu 30 sierpnia t. r. jawiła się w Namiestnictwie deputacja miasta Biały z petycją o wynagrodzenie szkody powstałej z zniesienia kontumacji tamtejszej. Namiestnik zaznaczył w swojej odpowiedzi przychylne w tym względzie zamiary wysokiego rządu, mówiąc, że gminy: bialska i krakowska, mogą liczyć na jego przychylność i gotowość onegoż do powetowania im szkody poniesionej, skutkiem zamknięcia zakładów kontumacyjnych, co nastąpi prawdopodobnie albo przez zakupienie dla rządu tychże zakładów, albo też przez wypłacenie indemnizacji stosownej i słusznej. Wyniki tego posłuchania stanowią ważną wskazówkę dla reprezentacji naszego grodu“, aby nie zasypiając gruszek w popiele, wcześnie w tym kierunku zechciała rozwinąć czynność pożądaną.

Winniśmy jeszcze przytoczyć, że zwinięcie kontumacji zamiast niesienia ulgi handlowi nierogacizną, bardzo znacznie go utrudniło, czego dowodzi najlepiej urzędowy komunikat kolejowy z miesiąca sierpnia, iż kolej Karola Ludwika nadal ładować będzie nierogaciznę tylko po większych stacjach i to pod warunkiem, jeżeli weterynarz rządowy tamże (?) po dłuższej obserwacji wyda poświadczenie pomyślne o stanie zdrowotnym żywego towaru. Czy to nie jest kontumacją w formie dowolnej i daleko kosztowniejszej, niż przedtem bywało?

Na domiar złego nie ziściło się twierdzenie, zawarte w owej odpowiedzi ministerjalnej na interpelację, iż choroby w kraju naszym wskutek działalności dwóch stacyj obserwacyjnych, na zawsze wygasły. Zaraz bowiem po kasacie kontumacji, w drugiej połowie sierpnia, zaraza wybuchła ponownie i zatamowała cały handel nierogacizną, bo dużo powiatów w Galicji zachodniej zamknięto dla targów i wywozu nierogacizny. Czem zaś ten handel jest dla naszego kraju, to wykazuje dowodnie statystyka handlowa, podająca cyfrę 27 miljonów złr. płynących z tej gałęzi handlu u nas. — Kto nie żył na prowincji, nie będzie mógł przypuszczać, żeby przerwa handlu nierogacizną pociągała za sobą takie fatalne skutki, jakiemi są np. zubożenie licznego handlarstwa małomiejskiego i upadek całych gospodarstw włościańskich. Gospodarz bowiem włościański, który nie może, sprzedać wieprza utuczonego na pokrycie podatków i dłużnych procentów, prowadzi na targ krowę jedną i drugą, skutkiem czego bydło tanieje nadmiernie i inwentarze włościańskie szczupleją. Cóż dalej mówić o handlarzach, którzy zakupili sporo nierogacizny na wywóz — obecnie zatamowany?

Dlatego prędzej, lub później rząd znów będzie zniewolony powrócić do zakładania stacyj obserwacyjnych,

W każdym razie jednak powinna reprezentacja miasta naszego bez oglądania się na to, co rząd centralny w przyszłości zarządzi, przystąpić i to bezzwłocznie do postarania się o bonifikację za skrzywdzenie skarbu miejskiego. Wszak autonomja nie powinna być wygodnym płaszczykiem do przerzucania powinności rządowych na gminy krajowe.

W celu wyrobienia sobie należnego odszkodowania, powinno budownictwo miejskie pozbierać wszystkie plany i kosztorysy budynków kontumacyjnych, robót wodociągowych i kolejowych; buchhalterja zaś niechby zestawiła pilnie rachunki poczynionych w tym względzie nakładów wraz z dowodami rachunkowemi, poczem Rada miejska będzie mogła uchwalić petycję stosowną do parlamentu i uprosić posłów naszych w Radzie państwa o poparcie i dopilnowanie sprawy niniejszej. — Mamy nadzieję, że starania nie pozostaną bez skutku, zwłaszcza, że sprawa jest na wskroś słuszną, finanse rządowe znajdują się w stanie kwitnącym, a o życzliwości obecnego ministerstwa nawet wątpić nie można. Niech tylko prezydent miasta, gładząc grzechy poprzednika swego zajmie się gorliwie sprawą tą wielce piekącą — a uwieńczone będą powodzeniem jego zabiegi konieczne.

Żydzi i sprawa żydowska.

Rozkład i reforma w łonie Izraela.

V.

Reforma, odbywająca się w łonie judaizmu była więcej dziełem ducha czasu aniżeli genjuszu żydowskiego. Bez t. zw. wielkiej rewolucji francuskiej, bez idei. rzuconych przez nią w świat, nie byłoby może Gausów. Zunz'ów i Moserów.

Wiadomo, że rewolucja francuska zniosła w r. 1790 prawa wyjątkowe, krępujące ruchy żydów. Spadkobierca jej, Napoleon Bonaparte, namyślał się długo, zanim potwierdził postanowienie Konwentu. Poeta żydowski, Eliasz Halevy, opiewał jego czyny po hebrajsku, żydzi całej Europy nazywali go swoim Messjaszem, a on wahał się, jakie stanowisko zająć w obec narodu „wybranego“, którego nie lubił.

I miał Napoleon do tego wahania powody. Jeszcze bowiem nie minęło lat dziesięć od emancypacji społecznej Izraela, a już mieli żydzi czas zniechęcić do siebie chrześcijan. Przebywali oni głównie w Alzacji i Lotaryngji, gdzie zabrali chłopom znaczną część pól i winnic. Sam sąd strasburgski subhastował w dwóch latach (w r. 1802 — 1804) na skutek skarg żydowskich za 800,000 franków drobnych posiadłości ziemskich. Całe wsie przechodziły na własność lichwiarzów. Wówczas postąpił sobie Napoleon, jak „barbarzyniec średniowieczny“, bo wydał rozkaz, żeby sądy umorzyły wszystkie skargi żydowskie.

Dnia 6 kwietnia 1806 r. odezwał się Napoleon w radzie państwa następująco: „Prawo powinno wszędzie wkroczyć, gdzie dobrobytowi grozi ruina. Państwo nie może na to spokojnie patrzeć, gdy plemię, godne pogardy, niszczy tu-

bylców. Musimy uważać żydów nietylko za odmienną sektę religijną, lecz traktować ich wprost jako osobny naród". A nazajutrz mówił w tej samej radzie: „Już za czasów Mojżesza byli żydzi lichwiarzami, a chrześcijanie zajmują się tylko wyjątkowo tem rzemiosłem, doznając wtedy pogardy od współwyznawców. Za pomocą rozpraw filozoficznych nie zmienimy natury żydowskiej. Trzeba zabrać żydom handel, jak się ukróca swawolę złotnika, który fabrykuje towar fałszywy. Powtarzam raz jeszcze: nieuczciwe postępowanie żydów nie jest winą jednostek, lecz spada na cały naród, na jego charakter".

Państwem w państwie, a nawet szpiegami, nieprzywiązującymi się do żadnego kraju, nazywał Bonaparte żydów, lecz mimo nienawiści osobistej, wierny tradycjom rewolucji, z której sam wyszedł, nie cofnął im praw obywatelskich.

Gdy jednak emancypacja społeczno-polityczna, nie odniosła skutków pożądanych gdy z Alzacji i Lotaryngji nadchodziły ciągle skargi na wyzysk i lichwę żydów, ograniczył Napoleon już tego samego roku prawo powszechne. Nie zniósł wprawdzie równouprawnienia, lecz ścigał bez miłosierdzia jednostki szkodliwe. Wychodząc z zasady, że społeczeństwo ma prawo wykluczyć z pośród siebie niegodnych, zniósł w r. 1808 powtórnie wszystkie zobowiązania pieniężne, zaciągnięte u żydów. „Znosi się — rozkazał — wszystkie długi, zaciągnięte u żydów przez małoletnich, kobiety i wojskowych. Sądom nie wolno przyjmować skarg lichwiarzów żydowskich. Kto pobrał więcej niż 10%, ten nie może dochodzić swoich praw na drodze sądowej. Żydom obcym nie wolno osiedlać się we Francji, chyba że się poświęcą rolnictwu".

Postępowanie Napoleona, chociaż przypomina na pierwszy rzut oka bezwzględność wieków średnich, było jednak bardzo rozumne. Jako syn rewolucji społecznej, zgadzał się on w zasadzie na równouprawnienie, lecz jako umysł praktyczny wiedział, że wielki tłum żydowski nie dorósł jeszcze do swobód politycznych. Zbyt wielkim był przeskok od dotychczasowego położenia żydów do zupełnej emancypacji. Napoleon działał systematyczniej, jak niegdyś Justynjan, i gdyby nie był runął, możeby został istotnym reformatorem Izraela. Chciał on tego samego na drodze prawodawczej, do czego dążyli młodzi marzyciele berlińscy. Zrównajcie się wpierw obyczajami, zwyczajami i pojęciami — mówił — z cywilizacją chrześcijańską, a dopiero potem będziecie pożytecznymi obywatelami społeczeństw, w pośród których żyjecie.

Wielka szkoda, że późniejsi mężowie stanu nie wstąpili w ślady Napoleona. Byliby żydom oszczędzili nowych przykrości, a światu chrześcijańskiemu nowych rozczarowań.

Zaraz po upadku Napoleona nastąpiła znów bardzo namiętna reakcja. W Niemczech pisali przeciw żydom: Goethe, Kant, Fichte, Schopenhauer. Trwało to do roku 1830, do rewolucji lipcowej. Odtąd przemienia się znów położenie żydów na lepsze.

Bardzo wolno postępowało równouprawnienie żydów po za granicami Francji. W Prusach zdjęto z nich prawa wyjątkowe w roku 1848, w Norwegji w r. 1851, we Włoszech w r. 1859. w Węgrzech w r. 1867, w Szwajcarji w r. 1874, w Hiszpanji w r. 1876. Żydzi szwedcy i rosyjscy, nie korzystają dotąd z pełnych praw obywatelskich.

Morderstwo w Garam-Kis-Sallo.

Budapeszt d. 17 października.

(***List oryginalny Głosu Narodu***).

(§.) Rozgłośne morderstwo dziewczyny w Tisza-Eszlar, a które kosztowało żydów olbrzymie sumy, otrzymało pendant w morderstwie, dokonanem na początku zeszłego miesiąca w wiosce Garam-Kis Sallo, w okolicach Granu. Zamordowano pięcioletnią dziewczynkę, nazwiskiem Julcia, córeczkę chłopa Józefa Bolarza. Szczegóły zbrodni są tego rodzaju, iż wzburzyły one do najwyższego stopnia nie tylko ludność rzeczonej wioski, lecz i kilku wsi okolicznych, przeciwko żydom tak dalece, iż z tego powodu przyszło do poważnych zaburzeń.

Wypadek ten sensacyjny w wysokim stopniu, miał następujący przebieg: Dnia 6 września b. r. w piątek pomiędzy 5 a 6 godziną z rana wysłał wspomniony chłop Józef Bolarz najmłodszą swą córeczkę Julcię do karczmy żyda Ignacego Adlera po wódkę. Dziewka, pozostająca w służbie Adlera widziała, jak dziewczę przyszło do karczmy z flaszką w ręce, lecz więcej nic nie wie, bo żydówka Adlerowa wysłała ją zaraz do dojenia krów.

Balarz czekał przez pewien przeciąg czasu napróżno na powrót córeczki, następnie poszedł rąbać drzewo w lesie i dopiero w południe wrócił do domu. Zdziwiony, że dziecka ciągle jeszcze nie ma, posłał najstarszą swą córkę do Adlera z zapytaniem, co się z Julcią dzieje. Żyd odparł, iż dziecko poszło z wódką do domu, a zresztą nic więcej on nie wie. W pobliżu karczmy znalazła najstarsza córka Bolarza flaszkę, którą z rana dano Julci.

Ojciec zaniepokojony zaczął z krewnymi i znajomymi szukać dziecka. Przeszukano najdokładniej całą wieś i okolicę, wszystkie studnie i ogrody nawet lasy nad rzeką Sikińcem, płynącą obok wsi, jakoteż i płytkie wody rzeczki. Śladu atoli dziecka nigdzie nie znaleziono. Potem udał się zafrasowany ojciec do wójta, prosząc go, żeby zaginione dziecko „wybębnił", czego wójt z powodu nocy nie uczynił.

Matki nie było tego dnia w domu. Trudniła się ona handlem jarzyny, jaj i kurcząt w Granie. Wróciła ztamtąd późnym wieczorem. Kiedy usłyszała o zaginięciu „drogiej Julci", i że tego wieczora z powodu szabasu są u Adlera obcy żydzi, popadła w rozpacz wołając: „Dziecko moje zamordowano, już ja go więcej nie zobaczę!"

Nazajutrz zjawili się we wsi żandarmi, którzy także przetrzęśli bez żadnego skutku wszystkie domy. Zrozpaczona matka, błąkała się po wsi. Pod oknem karczmy podsłuchała ona, jak Adler wmawiał w swojego najemnika nazwiskiem Józefa Toth: „Nieprawda Józefie, iż widzieliście dziewczynkę jeszcze w piątek przed południem". Nieszczęśliwa podsłuchująca kobieta nie mogła się powstrzymać wpadła do karczmy i wrzasnęła na Totha: „Nie wstydzicie się stary człowieku tak kłamać!" Adler zbladł na to, jak chusta i począł się trząść ze strachu, a Toth uciekł z izby coprędzej.

Zeszło jeszcze trzy dni w zupełnej niepewności.

W cztery dni po morderstwie, około 10 godz. wieczorem zaczęło płonąć gumno z stertami zboża owdowiałej notarjuszowej, pani Haltosyowej, której ogród graniczył z ogrodem Adlera. Łuna ognia rozświeciła jak we dnie całą wieś aż po rzekę. Wówczas z wieży kościelnej widział będący na straży młynarczyk, Stefan Kukodi, jak dwaj „po niemiecku" ubrani ludzie w gęstwinie łóz nad rzeką, złożyli jakiś większy przedmiot. Lud zowie w tej okolicy każdego, kto nosi spodnie a żydzi noszą je — „ubranym po niemiecku". Młynarczyk nie troszczył się o to wcale, tylko wytężył swą uwagę na pożar bijąc w dzwony.

Następnego dnia biegł przez wieś nieduży pies wlokąc za sobą ramię dziecka. Odebrano mu straszną zdobycz. Pies zawrócił się i pobiegł napowrót tam, skąd ramię wydobył. Podążono za nim, w gąszcz łoziny nad rzeczkę i tam znaleziono okropnie pokaleczonego trupa Julji. Miało biedactwo szyjkę przeciętą aż do kości pacierzowej, nos i uszy obcięte, oczy wyłupione, skórę z twarzy i głowy zdartą a w fartuszeczku zawiązany pęk obciętych złotych włosków dziewczęcia. Trup był zresztą całkiem odziany. Zwierzchność gminna zawiadomiła o tem natychmiast starszego wójta stolicy Nigrowicza w Sobie, który po południu z lekarzem obwodowym drem Cukraszem, zjechał na miejsce zbrodni. Kiedy trupa rozebrano, spostrzeżono, iż ciało było złupione całkiem ze skóry i w koło posiekane pręgowato cięciami noża. Lekarskie oględziny i sekcja stwierdziły, że cięcia przedsięwzięto na ciele żywego dziecka, że dziecko aż do śmiertelnego podcięcia szyi mogło jeszcze żyć około dwóch godzin, że w końcu czyn został przed 48 do 60 godzinami spełnionym. Zarządzono śledztwo, lecz nie przeciw Adlerowi. Uwięziono nawet jednego chłopa miejscowego wraz z synem, ale wkrótce puszczono obydwóch na wolność, gdyż zdołali udowodnić swą niewinność.

W ludzie zaczął się groźny ferment. Z razu mówiono po cichu, w końcu całkiem głośno wypowiadano podejrzenie, iż Adler jest sprawcą zbrodni! Okropne zapanowało oburzenie pomiędzy ludem, przeciwko żydom w całej bliższej okolicy. Wysłano dla obrony żydów żandarmów, ale i ci nie zdołali przeszkodzić wybiciu szyb w mieszkaniach żydowskich i obiciu kilkunastu żydów.

„Śledztwo" trwa dalej, lecz prawdopodobnie, jak to u nas bywa, skończy się na niczem a madjarska zżydziała prasa już teraz zapewnia, iż dziecku stał się — przypadek. Długo czyn ten szkaradny żyć będzie i tkwić głęboko w pamięci ludu.

Awantury w Zagrzebiu.

Zagrzeb d. 16 października.

(***List oryginalny Głosu Narodu***).

Owacje, wyprawiane na cześć cesarza Franciszka Józefa i serdeczne wynurzenia ludności, zakłócone zostały w bardzo nieprzyjemny sposób, przez demonstracje studenckie, których kulminacyjnym punktem było spalenie chorągwi węgierskiej, przed pomnikiem Jellaczyca. Wywieszenie zaś sztandaru serbskiego, można uważać, jako prowokację, w celu zamącenia uroczystości. Prezes ministrów węgierskich, baron Banffy, ostro potępił to wystąpienie i stanowisko szefa sekcyjnego, Serba Stankovica jest mocno zachwiane. Patrjarcha serbski Brankovics nie uzyskał audjencji u cesarza.

Jakkolwiek Kroaci i Serbowie należą do jednego szczepu słowiańskiego i są jakby braćmi rodzonymi, ich nienawiść wzajemna przechodzi już zwykłe granice. Główny powód stanowi różnica religji. Serbowie są prawosławni i w piśmie używają kirylicy, Kroaci należą do kościoła katolickiego i pismo używają łacińskie. Duchowieństwo z obydwóch stron podsyca źródło niezgody i tylko Kroaci i Serbowie godzą się na jednym punkcie, to jest w wspólnej nienawiści do Węgrów. Serbowie wywieszeniem swojej chorągwi, chcieli zamanifestować swoją odrębność. Sprawa przyjęła dla nich smutny obrót, bo sfery rządowe, surowo potępiły ich wystąpienie.

Następstwem owych godnych pożałowania demonstracyj, była zupełna zmiana frontu w ogólnem usposobieniu. Miała się nawet odbyć gorąca scena między banem hr. Khuen-Hedervary i br. Banffym. Według tych samych pogłosek, ma być stanowisko bana również silnie zachwiane. Pewnem jest jednakże, że studenci użyci byli tylko za narzędzie, gdyż przedstawiono im, że powinni pomścić krzywdę dwóch swoich kolegów: Włodzimierza i Jaicy Franków, znieważonych przez urzędników węgierskiej kolei państwowej.

W sferach miarodajnych sytuacja uważaną jest za dość groźną. Spalenie chorągwi węgierskiej przyjęte zostało, jako śmiertelna obelga i na razie trudno obliczyć następstwa. Mówią nawet o zamknięciu uniwersytetu. Po południu zaaresztowano wiele osób, a szczególniej studentów, którzy się pokazali w mundurach na ulicy, a to, żeby zapobiedz nowym demonstracjom przy wyjeździe cesarza. Miały one być lojalne wobec osoby monarchy, ale stanowczo antywęgierskie.

Rektor uniwersytetu Spevec zwołał na godz. 3. po południu zgromadzenie studentów. Na nie przybyli wszyscy wolni słuchacze i profesorowie wydziału prawnego. Zebranym oświadczył rektor, że cesarz stanowczo nie życzy sobie obecności studentów przy swoim odjeździe. Jednocześnie rektor i profesorowie przedstawili studentom, iż powinni swój czyn nietaktowny załagodzić na drodze właściwej. Tłómaczyli przytem, że wywieszenie chorągwi węgierskiej na bramie tryumfalnej było zupełnie prawnem, albowiem brama wystawioną była na cześć cesarza. Studenci stawiali opozycję co do prawności wywieszenia owej chorągwi i po dłuższej dyskusji stanęła wreszcie następująca uchwała: Deputacja złożona z rektora Speveca, profesora Tamaica i trzech studentów, uda się do prezesa ministrów węgierskich bar. Banffyego, a słuchacz prawa Bedric, przemówi w następujących słowach: „Przychodzimy do Waszej Ekscelencji, jako przedstawiciele uniwersytetu kroackiego. Szanujemy sztandar węgierski wszędzie, gdzie on prawnie powiewa. Teraźniejsze spalenie chorągwi węgierskiej miało być tylko protestem przeciw brutalnemu i nieludzkiemu postępowaniu urzędników węgierskich z naszymi kolegami. Upraszamy Waszą Ekscelencję o wymierzenie surowej kary na winowajców i o przyjęcie zapewnienia, że paląc sztandar węgierski, nie mieliśmy zamiaru ubliżyć godłu królestwa węgierskiego".

Deputacja uniwersytecka nie została jednak przyjętą przez br. Banffy'ego, a starania rektora o interwencję bana, a zarazem prośba o cofnięcie zakazu i dozwolenie studentom uczestniczenia przy odjeździe cesarza, spełzły na niczem.

Co do samego wywieszenia sztandaru serbskiego rzecz się tak przedstawia. Kiedy przed kilku dniami na zebraniu gminy serbskiej poruszono sprawę chorągwi, szef sekcji, Bosanac, założył przeciw temu stanowczy protest, do którego przyłączył się i naczelnik gminy, Stankowics. Ten ostatni rzekł: „Jestem tak dobrym Serbem, jak każdy z was, ale zarazem jestem i obywatelem kroackim, a jako taki, nie mogę się zgodzić na wywieszenie sztandaru serbskiego". Pomimo tego większość oświad-

czyła się za wnioskiem. Stankovics, jako naczelnik gminy, wystosował pismo do wszystkich Serbów, zabraniające demonstracji z chorągwią i czyniąc ich odpowiedzialnymi za następstwa. Wszystko to nic nie pomogło i sztandar został wywieszony.

Odjazd cesarza nastąpił wśród grzmiących manifestacyj lojalności. Na całej przestrzeni od placu św. Marka, aż do dworca kolejowego wyległy dziesiątki tysięcy osób. Cesarz jechał w odkrytym powozie wraz z arcyksięciem Leopoldem Salvatorem. Po drodze wznosiły się ciągłe okrzyki: *Zivio hrwatski kralj!* Na stacji pożegnał burmistrza Mosinsky'ego i podał mu rękę. Banowi podziękował za owacyjne i serdeczne przyjęcie.

Z powodu pobytu cesarza w Zagrzebiu zostali ozdobieni orderem Leopolda: Kutuschem, Krsnjani i nadżupan zagrzebski Kovacevic, krzyżem żelaznej korony: burmistrz Mosinsky, krzyżem komandorskim Franciszka Józefa, radca Chlup, krzyżem kawalerskim tegoż orderu: sekretarz prezydjum, Smrekar i dyrektor policji Zarac. Oprócz tego niektórzy urzędnicy policji, artyści teatru i inne osobistości otrzymały kosztowne upominki w szpilkach i pierścieniach, z cyframi cesarskiemi.

Z KRAJU.

(Subwencje na budowę dróg powiatowych i gminnych).

W budżecie funduszu krajowego na rok 1895 przeznaczył Sejm do dyspozycji Wydziału krajowego sumę 350.000 złr. na subwencjonowanie budowy i rekonstrukcji dróg powiatowych i gminnych. Z funduszu tego przyznał Wydział krajowy następujące dalsze subwencje bezzwrotne:

Wydziałowi powiatowemu w Białej na drogę powiatową Biała-Jawiszowice 7.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Buczaczu na drogę gminną Niżniów-Jazłowiec 1.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Bochni na drogę gminną w Chrostowej do Nieszkowic 2.000 złr.; na drogę gminną Marszowice-Podłęże 2.000 złr. Wydziałowi pow. w Cieszanowie na drogę powiatową Lubaczów-Hruszów 3.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Dąbrowie na drogę gminną Siedliszowice-Jadownik 1.200 złr. Wydziałowi powiatowemu w Dobromilu na drogę gminną Łodzinki-Bircza 4.055 złr. Wydziałowi powiatowemu w Drohobyczu na drogę powiatową Borysław-Schodnica 3.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Gródku na drogę gminną Gródek-Hoszany 1.570 złr. Wydziałowi powiatowemu w Grybowie na drogę gminną Korzenna-Wojnarowa 4.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Jarosławiu na drogę powiatową Jarosław-Hucisko-Nienadowskie 2.000 złr.; na drogę gminną Pruchnik-Kańczuga 4.500 złr. Wydziałowi powiatowemu w Kosowie na drogę powiatową Kosów-Jasionów górny 5.500 złr. Wydziałowi powiatowemu w Kolbuszowej na drogę powiatową Kolbuszowa-Sokołów 5.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Łańcucie na drogę powiatową Łańcut-Kańczuga 3.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Mościskach na drogę gminną Sądowa Wisznia-Ożomla 3.000 złr., zaś na drogę Jaworów-Sądowa Wisznia 1.500 złr. Wydziałowi powiatowemu w Myślenicach na drogę gminną Zembrzyce-Biertowice 2.000 złr., zaś na drogę gminną Pcim-Jordanów 1.500 złr. Wydziałowi powiatowemu w Łańcucie na drogę gminną z Przeworska do Markowy 4.000 złr., zaś na drogę gminną Krzeczowice-Urzejowice 1.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Nisku na drogę gminną Majdan-Stawy-Rozwadów 23.150 złr. Wydziałowi powiatowemu w Nowym Targu na drogi gminne Zakopane-Łysa Polana i Pienińską 25.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Nowym Sączu na drogi gminne: N. Sącz-Librantowa-Bobowa 1.500 złr., zaś Czchów-Jakubkowice 1.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Podhajcach na drogi gminne: Podhajce-Borzyków 1.500 złr., Podhajce-Bohatkowice 4.500 złr. Wydziałowi powiatowemu w Rawie na drogę powiatową Rawa-Uhnów-Zastawie 4.500 złr. Wydziałowi powiatowemu w Przemyślanach na drogę gminną Przemyślany-Pomorzany 4.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Rawie na drogę gminną Lubycza-Józefówka 5.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Sanoku na drogę gminną Rymanów-Jaśliska 4.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Turce na drogę powiatową Turka-Lutowiska 5.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Tłumaczu na drogę gminną Nadworna-Markowce 2.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Wadowicach na drogę pow. Wadowice-Brzeźnica 3.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Zaleszczykach na drogę powiatową Koszyłowce-Bazar 3.000 złr. Wydziałowi powiatowemu w Złoczowie na drogę gminną Płuchów-Podlipne 500 złr. Wydziałowi powiatowemu w Żydaczowie na drogę gminną Stryj-Żurawno 1.000 złr.

ZE ŚWIATA.

Paryż 15 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nareszcie mogę wam przesłać wiązankę urzędowych wiadomości o wzięciu Tananariwy. Jenerał Duchesne telegrafuje, że przez trzy ostatnie dni września, staczał z Howasami zażarte boje i dopiero po rozproszeniu armji nieprzyjacielskiej, poddała się stolica. Według jego raportu, padło 7 żołnierzy a 50 zostało rannych, między którymi 4 oficerów. Nie będę się sprzeczał o ów bój zażarty, ale śmiesznie to dość wygląda, przy owej liczbie 7 zabitych. Cóż dopiero możnaby powiedzieć o takiej bitwie jak pod Gravelotte, gdzie z jednej tylko strony niemieckiej, ubyło z szeregów przeszło 30.000 ludzi. Widocznie od tego czasu Francuzi bardzo skarłowacieli, jeżeli rozpędzenie Howasów dzikich, bez żadnego wykształcenia wojennego i przytem źle uzbrojonych, nazywają świetnem zwycięstwem. Co można rzeczywiście podziwiać, to marsze korpusu ekspedycyjnego, wśród okolicy bezdrożnej i pozbawionej wody. Trzeba tu jednak brać w rachunek, że z armji europejskiej brał tylko udział jeden pułk piechoty, zupełnie zniszczony przez choroby. Reszta korpusu składała się z wojsk algierskich, zaprawionych do klimatu. Dalej donosi jenerał Duchesne, że traktat podpisała sama królowa i zdała się na łaskę i niełaskę zwycięzców. Skutkiem tego, Howasi złożyli broń i Madagaskar można uważać jako prowincję francuską.

Jeżeli ministerjum wojny, nieszczególnie było obeznane z terenem, przystaniami i środkami komunikacyjnemi, za to sfery handlowe wiedzą na palcach, jakie korzyści przynieść może nowa posiadłość. Pomieszczane artykuły w dziennikach ekonomicznych są rzeczywiście bardzo interesujące. Madagaskar posiada w wielkiej obfitości złoto, srebro, miedź, żelazo, drogie kamienie i węgiel. Anglicy ciągnęli z wyspy ogromne zyski i samych wyrobów bawełnianych sprzedawali za dziesiątki miljonów. Kopalnie wszystkie leżały przytem odłogiem. Rząd ich nie eksploatował, ale i krajowcom zakazywał pod surowemi karami wydobywać minerały z ziemi, gdyż Howasi kopalnictwo poczytują za grzech. Dla przemysłu francuskiego otwiera się tedy szerokie pole, zwłaszcza, że pierwszą czynnością nowego rządu będzie wypędzenie Anglików i zakazanie z nimi wszelkich interesów kupna i sprzedaży. Dodaię jeszcze, że jenerał Duchesne znalazł pałac rezydenta francuskiego zupełnie w dobrym stanie. Howasi uszanowali nawet meble i obrazy, co bardzo przemawia na ich korzyść. Osiedlił się w nim głównokomenderujący, a jenerał Metzinger zajął część pałacu królewskiego.

Wielki festyn w galerji maszyn na polu Marsowem, zgromadził wczoraj najmniej 200.000 osób. Czysty dochód z niego został przeznaczony na wsparcie chorych i rekonwalescentów z wojny madagaskarskiej. Literalnie *tout Paris* wziął w nim udział i przychód obliczają na setki tysięcy franków. Po południu zjawił się prezydent Faure. Zatrzymał się przy jednym stoliku i za cygaro rzucił bilet 1000 frankowy. Publiczność witała go z niekłamanym entuzjazmem. Przyznać mu trzeba, że potrafi zdobywać sobie sympatję ogółu i żaden z jego poprzedników nie cieszył się taką popularnością. Zresztą i szczęście mu się uśmiecha. Zawarł ściślejsze przymierze z Rosją, zwyciężył Malgaszów. Za jego rządów Paryż roi się od królów. Cudzoziemcy zjeżdżają się nad Sekwanę w liczbie imponującej, a pieniądz płynie do Francji lądem i wodą. Dawno już nie pamiętam takiej pomyślności i świetnego stanu ekonomicznego. W kasach oszczędności leżą miljardy, a piwnice Banku francuskiego nie mogą pomieścić sztab złota. Tem nie poszczyci się żaden kraj, nawet Anglja.

Turpin, wynalazca melinitu, później aresztowany i zasądzony za sprzedaż swoich wynalazków, angielskiej firmie Armstrong, mogących zaszkodzić Francji, jakkolwiek ta nie chciała ich od niego kupić, znowu wypłynął na wierzch. Po uwolnieniu z więzienia, osiadł w małym domku miasteczka Colombes i tam zapomniany od świata, pracował dalej nad ulepszeniem morderczych narzędzi wojennych. Obecnie został zawezwany do Konstantynopola, bo rząd turecki wchodzi z nim w układy o nabycie jego wynalazków.

Wczorajszy *Figaro* ogłosił artykuł, zatytułowany: „Powrót z Drezna". W nim, jego współcownik John Grand-Carteret, o którym już wspomniałem w poprzedniej korespondencji, opisuje z entuzjazmem swój pobyt nad Elbą, przyjęcie, jakiego doznał od Niemców i wreszcie konkluduje, że czas już zapomnieć wzajemnych uraz. Artykuł kończy słowami: „A teraz narody powinny się odezwać. Niech wyjdą ze swego letargu i niech rządy działają. Zwycięzca podaje rękę. Zwyciężony czy powinien ją odrzucić? Postawić kwestję, znaczy ją rozwiązać".

Dziesięć lat temu jeszcze, gdyby p. John Grand-Carteret, ośmielił się był coś podobnego napisać, zarzuconoby go kamieniami i nazwano zdrajcą ojczyzny. Dziś, inaczej się zapatruje społeczeństwo francuskie, i otwiera się teraz szerokie pole do dyskusji. Bardzo jestem ciekawy, jak się na tę kwestję będą zapatrywały inne dzienniki i czy p. Grand-Carteret zostanie ogłoszony bohaterem, czy warjatem. *„De sublime, au ridicule, il n'y a, qu'un pas"*. (Od wzniosłości do śmieszności, jest zaledwie jeden krok) powiada przysłowie francuskie. Zobaczymy, czy to przysłowie sprawdzi się na karykaturzyście i współpracowniku *Figara*? *K. W.*

Polak amerykański.

Chicago Mondaj 7 października 1895.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Posyłam wam wiadomość z naszego Polishtaunu (polskiego miasta).

Polacy przy St. Stanislas Church (Kościele) mieszkają na jednej squermajli (kwadratowej mili). Niektórzy są dosyć bogaci, bo mają loty, brykhauzy (z cegły domy), fremhauzy, salony (karczmy), story (sklepy), groserule, furniturhauzy i t. d. Każdy jak może prowadzi swój biznes (interes), by się tylko dorobić i mieć jaką taką propertę (własność). Biedniejsi Polacy pracują w kołjardach, w rolmilach, rejlrodach, w styl-fektrach, lomberjardach, w stryt-karach i t. d. Lomber (drzewo) i węgle przywożą do Chicago przez river (rzekę) i lejk (jezioro) w stymerach. Na rejl-rodach (kolej żelazna) Polacy lubią dziabu (zajęcie). bo te indżajny (lokomotywy) na trekach (kolejach) nieraz zabijają ludzi. W rol-milach (fabryka żelaza) i stylfektrach (fabryka stali) praca jest ciężka, bo tam wyrabiają wielkie Clest-fernery, fabrykują styl-relsy a potem szybują je po trekach aż do trejnu lub dipot. Niektórzy Polacy pracują w tannerach, dlatego jeszcze z daleka śmierdzą.

Wielu z Polaków są karpentrami (cieślami), cryklejersami, plesternikami, pląberami (mularze). Inni są biznesmanami, bo mają groserule, story, plodinghauzy (restauracye), bekierszapy, buczerszapy (rzeźnickie), telerszapy (krawieckie), szuszapy (szewcy), wood-jardy (składy drzewa) i t. d. W tereszapach (szwalnia) pracują lejdys (panny), finiszują boksy (kończą spodnie) i robią kolty (surduty). W buczerszapach można dostać gotowe: romsztyki (befsztyki), szwansztyki, tentelein, somersosycz (kiełbasy). Za jednego dolara można dostać porządny foldiner. Nawet w salonach (szynkach) darmo dają luncz (śniadanie) i to tyle, ile kto chce. Polacy także mają bordinghauzy i w nich utrzymują borciarzy (stołownik), którzy w bed-romach (pokój sypialny) zwykle sypiają; po największej części są to jeszcze buby (chłopcy), ale to nic nie warci, bo same lofry. Lofrują po strytach (ulicach) i kornerach (rogach); chodzą na bom, fajtują się (biją), boksują, szmokują i czują. Nie lubią pracy, i często sztapują (nie pracują), za co bas (majster) ich ze szapów fajruje (wypędza). Polskie młode buby (chłopcy) są zepsute. Nieraz można słyszeć idąc strytą, jak mały buba woła do młodszego jeszcze buby: „Daj mi meczkę (zapałkę), będę fajrować (palić), zaszmokuj i ty" — albo: „daj mi czu (tabak), bo chciałbym czuć (gryźć), a nic nie mam do czucia." Lejdys (panny) zaś czują (żują) gumę i jedzą kęndy (cukierki). Starsze buby w każdą niedzielę zbierają się do salonów, i tam po kilkanaście pajntów wypiją piwa i kilka botlów wyski (wódki). Wieczorem zaś idą do hali na densy (tańce) i bale, a tam bez gademowania (klątwy) nie obędzie się. Niektórzy Polacy mają mocne tyms (konie) i halują (wożą) piasek, bryks (cegły) i lomber (drzewo) dla kontrakterów, robią przy tem szur (pewno) dobry biznes (interes). Inni pedlują (zbierają) na strytach regsy (szmaty) i sobgrysy (kości), przy czem zarabiają mony (pieniądze). W całem prawie mieście kursują sztrytkary i keblkary. Do korthauzu (ratusza) można keblkarą zajechać w pół godziny. W korthauzie mieszka mer miasta Waszburne i tryżurer (kasyer) — polak. W mieście można także jeździć bogami (powozik) lub kerycza. Brykhauzy są bardzo wysokie: 15 — 25 sztorów (pięter). Sztryty (ulice) mamy blokowane (brukowane), ale nie wszystkie.

Nasz kościół z pristhauzem (plebanią) i halą zajmuje jeden blok. Kościół, pristhaus i szkołę hajcujemy (ogrzewamy) sztymem, bo mamy indżajnhauz. Trzy bajlery hajcują za pomocą sztympajpów, ale te bojlery (piece) wiele szmok (smrodu) robią, bo sztym przechodzi przez pajpy (rury), w których woda się znajduje razem ze sztymem, i ten szmok jest nieraz tak wielki, że spać nie można; — weł nie bardzo to przyjemnie, i oł rajt (bardzo dobre) nie może być, ale co robić.

Zapomniałem dodać pisząc o hauzach, że bekhauzy (pewne miejsce) znajdują się pod sajdwokami (chodnikami) przy strytach, i to jest bardzo dobrze, bo nieczuć stenks (złego powietrza).

A teraz gut baj (do widzenia) z pisaniem, bo nie mam tajm (czasu), chciałem tylko w tym letter dowieść, że Polacy jeszcze nie zapomnieli spikować (mówić) po polsku, a to zawdzięczać powinniśmy jedynie polskim skulom (szkołom); — czyż to nie jest oł rajt? — Gut baj.

Jeden z polsko-amerykańskich bubów (chłopców), który już jest prawie bojem (chłopem).

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY
PANA CHORĄŻYCA.

25 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Zwykle, kiedy obozowisko Talpy zatrzymywało się gdziekolwiek na czas dłuższy, Chorążyc budował dla siebie i Angioliny rodzaj dużej altany o kilku pokoikach; było to coś pośredniego pomiędzy namiotem, a zwyczajnym domem mieszkalnym. Klatkę tę dla ukochanej ptaszyny swojej urządzał on ze wszystkiemi wygódkami dworku szlacheckiego, a zarazem z przepychem wschodnim.

Podobała się ta nowość Angiolinie, mniej bowiem dawało się jej uczuwać przejście od życia miejskiego do koczowniczego. Leniwiejącej osóbce namiot wydawał się już nie dość wygodnym.

Altanka, zajmowana przez młode małżeństwo, wznosiła się o kilka kroków od ogromnego szałasu Talpy. Chorążyc znalazł uroczą żoneczkę swoją drzemiącą z pochyloną na poręcz kanapy główką.

Obudził ją pocałunkiem, na który odpowiedzią był uśmiech najrozkoszniejszy zbudzonej.

— Caro mio! — wyszeptała z czułością namiętną.

Wśród pieszczot miłosnych zawsze używała języka włoskiego.

— Mamy gościa, Angiolino, który chce poznać ciebie — odezwał się Chorążyc, głaszcząc jej włos.

— I któż to jest? — zapytała niedbale.

— Basza ruszczucki.

— Czy ten, co uwiózł Maryoricę?

— Ten sam.

— Może on i mnie porwie — zauważyła z obawą dziecięcą.

— Nie lękaj się... potrafię cię obronić. Chodźmy!

— Poczekaj chwilkę..... przygładzę trochę włosy.

Na przygładzeniu włosów nie skończyło się jednak. Angiolina ozdobiła je opaską z urjańskich pereł, szyjkę ustroiła sznurami pysznych korali, na ręce włożyła manele złote i zarzuciwszy na ramiona płaszczyk, podbity sobolami, podała nareszcie ramię mężowi.

— Teraz możemy iść — rzekła. — Boję się trochę twojego baszy, ale ciekawa jestem spojrzeć nań zbliska.

Po chwili piękna para stanęła przed dostojnikiem.

— Oto jest żona moja, j. o. baszo — przemówił pierwszy Chorążyc — przychodzi pozdrowić ciebie.

Angiolina pochyliła głowę z pokorą, za wielką może i wyszeptała kilka słów powitania po włosku.

Basza osłupiał; tak cudownej piękności w marzeniu nawet nie oglądał. Oczy mu zapłonęły żądzą szaloną. Z początku tylko cmokał ustami, nie mogąc słowa przemówić.

Barbarzyński ten objaw podziwu i uwielbienia, zaczął nareszcie ojca niepokoić, a męża oburzać.

— Pozwól, panie, odejść jej teraz — odezwał się Chorążyc. — Za młoda jest jeszcze i nieśmiała wobec twej dostojności.

— Czy po turecku ona rozumie? — zapytał basza.

— Niestety! nie rozumie... zna tylko włoski, rumuński i język polski.

— Powiedz jej, że codziennie dziękować będę Bogu, iż pozwolił mi oglądać najpiękniejszą ze stworzeń swoich istotę; że olśniony jestem blaskiem słonecznym jej oczu, a widok jej lica przeniósł mię do siedliska aniołów. Niech ją Allach ma w swojej opiece.

Nie wiemy, czy Chorążyc przetłómaczył dosłownie żonie wschodni komplement baszy, ale wysłuchawszy wrzekomej nań odpowiedzi, która w rzeczywistości była naleganiem o powrót do altany, wyraził w jej imieniu bezgraniczną wdzięczność za łaskawe obejście się z nieośmieloną niewiastą i pospieszył usunąć ją z przed płomiennych oczu starego lubieżnika.

Długą chwilę trwało milczenie, nareszcie basza przemówił.

— Szczęśliwy ojciec, posiadający taką córkę, szczęśliwy mąż, który może ją przytulić do piersi swojej.

Niezwłocznie potem Ibrahim opuścił obozowisko Talpy, obdarzony ponownie dwiema najczystszej krwi arabskiemi klaczami.

Pożegnanie z obu stron było bardzo serdeczne, pomimo, że jedna knuła zdradę, druga zaś tchnęła niechęcią i nieufnością.

Tego samego dnia jeszcze basza odwzajemnił się za dar upominkami niezwykle wspaniałemi. Przywieźli je dwaj oficerowie z jego orszaku. Talpa dostał aksamitny worek, haftowany perłami i złotem, Chorążyc miecz wysadzony drogiemi kamieniami, nareszcie Angiolina szkatułkę złotą, w której znalazła nieposolitej piękności i wysokiej ceny naszyjnik, z oprawnych w brylantowe ramki szafirów. Hojność ta dawała miarę wrażenia, wywartego na Turku przez piękną Chorążycową.

Wieczorem basza, jak zwykle, wszedł do haremu. Na spotkanie jego wybiegła Maryorica, rozgorączkowana ciekawością niezmierną.

— Widziałeś ją, panie? — zapytała na wstępie.

Wydawał się posępnym i znużonym.

Zaniepokoiło to Rumunkę. Pierwszą jej myślą było, że Angiolina nie wywarła na baszy wrażenia, na którem ona hodowała zemstę swoją.

— I cóż? — zagadnęła nieśmiało.

Chwilę jeszcze Turek zachowywał milczenie, nareszcie odezwał się z głuchą, namiętną zaciętością:

— Ta kobieta musi być moją, chociażbym poświęcić miał życie tysiąca ludzi, a wkońcu i swoje!

Czoło Maryoricy rozjaśniało się... wyrachowanie jej okazało się nieomylnem.

— A zatem nie traćmy czasu — zawołała z energją, podniecona pierwszem powodzeniem. —Jutro starą Fatymę wyszlę na zwiady.

— Wysyłaj! — odrzekł Ibrahim lakonicznie.

I nie obdarzywszy niani ani jedną pieszczotą, co zresztą nie bardzo ją ubodło, wrócił do swych pokojów.

Fatyma znana była w Ruszczuku, jako dostarczycielka haremu baszy. Towary jej nietylko iskrzyły się kamieniami drogiemi, ale migotały nieraz czarnemi oczętami i perliły się ząbkami, jak śnieg białemi. Chciwa, przebiegła, jak szatan, godną byłaby siostrą znanej już nam Motry, cyganki. Powierzchowność jej odpowiadała treści duchowej. Zagięty w kabłąk nos, świecące, jak u rysia oczki, cera pergaminowa, potężny garb, który jej służył za podstawę do rozmaitych pudełek z szalami i klejnotami, wszystko to czyniło z niej istotę wstrętną i straszną, istną czarownicę, zesłaną przez anioła ciemności na nieszczęście i zgubę ludzką.

Przywołana przez Maryoricę, otrzymała od niej rozkazy i wskazówki, które ją zaprowadziły nazajutrz do obozowiska Talpy.

Wychodząc z namiotu, stary Rumun pierwszy ją spostrzegł.

— Czego się tu wałęsasz? — zawołał surowo, czuł bowiem instynktową nieufność względem bab, które zakradały się do jego koczowniczego państwa, torując nieraz drogę rabusiom i ułatwiając im grabieże.

— Jestem kupcowa z Nikopolu — odpowiedziała wiedźma złamanym głosem, kłaniając się pokornie. — Mam dużo pięknych rzeczy... przejeżdżając tędy, pomyślałam, że może cokolwiek da się utargować. Wózek z towarami zostawiłam na drodze pod dozorem chłopaka, a co najdroższe wzięłam z sobą.

— Zajdź do córki mojej — przemówił łagodniej już Talpa — może ona kupi cokolwiek.

I wskazał jej letnie mieszkanie Chorążycowstwa.

Baba powlokła się do niskiego pawiloniku, gdzie oprócz Angioliny, małej dziewczynki, służącej, nikogo w tej chwili nie było.

— Pójdź, moje dziecko, do pani — rzekła do dziewczyny po rumuńsku — i powiedz jej, że przyszła kupcowa z pięknemi towarami... może co kupić zechce... oto masz za fatygę sznurek paciorków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PODRÓŻ NA WSCHÓD
Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

IV.

W ważnej chwili przybyliśmy do Odesy. Nazajutrz miała duma uroczyście obchodzić stuletnią rocznicę założenia tego miasta. Niezmiernie byłem ciekawy, jak wypadnie zapowiedziany obchód. Niestety, rzeczywistość nie odpowiedziała ani w części moim oczekiwaniom. Uroczystość była zimna, sztywna; czysto urzędowa i zestrzeliła się cała przed posągiem Richelieu'go, gdzie się zebrało kilkudziesięciu księży, tyluż wysokich dygnitarzy, generalicja, duma, sotnia kozaków, utrzymujących porządek i kilka tysięcy ludności miejskiej. Nietylko zapału, nawet zwykłej radości nie było widać na żadnej twarzy. Lecz czy można się temu dziwić? Kto się tu miał entuzjazmować? Urzędnicy, których życie nie jest z żadnem miastem związane, bo najczęściej z innych stron przyszli i wkrótce gdzieindziej pójdą? Wojskowi, którzy jeszcze mniej, niż biurokraci, przywiązują się do miast, w których chwilowo stoją? Kupcy, którzy skarżą się, że handel w Odesie upada? Właściciele realności, którzy dopiero wczoraj pod swoje domy zakładali podwaliny? Czy może ta plutokracja kosmopolityczna, kochająca tylko pieniądze, dla której tam ojczyzna, gdzie dobrze? Miasto bez arystokracji rodowej, bez starego mieszczaństwa, bez historji i tradycji, nie potrafi godnie uczcić dnia swoich narodzin, gdyż przed światem nie ma się czem poszczycić. Samo istnienie nie wystarcza. Ludzkości trzeba koniecznie pokazać, czem się było i co się dla niej zdziałało, a wtedy i radość, płynąca z własnego zadowolenia, będzie równie wielka jak szczera. Wspominałem o tradycji... Lecz czy godzi się wywoływać z grobu tego upiora, o którym każą zapomnieć, by tem śmielej i pewniej iść za postępem, gdyż tylko w nim ma się znajdować wszelka prawda, rozwiązanie zagadki bytu i ludzkości przyszłość świetlana! Istotnie? A kto wam powiedział, że świat stary można zburzyć doszczętnie, a całkiem nowy, niemający z dawnym nic wspólnego, na jego gruzach zbudować? Czyż nie widzicie, że w naturze nowe życie zawsze z dawnego powstaje i czy sam arcymistrz postępu, Spencer, nie powiada, że często to, co niegdyś służyło ku pożytkowi, służy dziś ku ozdobie? A bez piękna możeż się człowiek obejść? Nie przeczę, że przeszłość miała swoje ciemne strony, swoje grzechy i zbrodnie, ludzkość bowiem nie była tak samo przed wiekami doskonałą, jak i dziś nią nie jest; ale w owych czasach zamierzchłych, których wspomnienienie chcianoby dziś wydrzeć z naszej pamięci, bywały jednak rzeczy wielkie, nawet szczytne, mogące jeszcze i teraz niejedno serce ogrzać a niejedną pierś rozpalić. Gdyby na kronikach Odesy było zapisane, że przed trzema tysiącami lat jej mieszkańcy razem z korsarzami greckimi, którzy później w pieśni heleńskiej wyszli na bohaterów, łupili miasta nadbrzeżne, lub że jej rycerstwo, wespół z panami feudalnymi, uciskającymi lud i mieszczan, szło zdobywać Ziemię Świętą, to wtedy potomkowie tych ludzi mogliby być dumni ze swego grodu, bo mieliby wielkość za sobą. Ludzkość zapomniała o morskich łupieżcach, a zna tylko bohaterów; — nie przypomina ona sobie także dzikich panów feudalnych, ale za to czci wspomnienie mężnych krzyża obrońców, którzy dla idei poświęcali swoje życie! Nie burzyć nam więc przeszłości doszczętnie, raczej należy szukać w tradycji jasnych błysków i momentów podniosłych, gdyż one użyczają treści i życia późniejszym pokoleniom.

Bardzo mnie to dziwiło, że gdziekolwiek wszedłem w Odesie, czy do restauracji, kawiarni lub sklepu, czy też do teatru, prawie wszędzie spotykałem Polaków.

— Dużo tu jest naszych? — zapytałem jednego ze znajomych.

— Blisko dwanaście tysięcy.

— Do której warstwy społecznej należą ci ludzie?

— Do wszystkich. Mamy tu obywateli, posiadających dobra w guberni Chersońskiej, kupców, lekarzy, adwokatów, inżynierów, wreszcie ludzi biednych, żyjących z zarobku.

— A jak im się powodzi?

— W ogólności dobrze. Ktokolwiek chce pracować, może łatwiej tu, niż gdzieindziej znaleźć uczciwy kawałek chleba, ponieważ jako żywioł, pod względem cywilizacyjnym stojący wyżej od miejscowego, możemy bez zbyt wielkiego wysiłku skutecznie współzawodniczyć z tutejszą ludnością

Słowa mego znajomego obudziły we mnie szereg myśli. Wszak wiemy, że odkąd narody po wielkich wędrówkach usadowiły się nareszcie w dzisiejszych swoich siedzibach, że wtedy nastąpiło zaraz silne oddziaływanie jednych na drugich, od Zachodu ku Wschodowi. Ci, co byli najsilniejsi, poszli najdalej w kierunku zachodnim i południowym i ci też pod względem intelektualnym najprędzej się wyrobili, a że na jednem miejscu nie mogli bezczynnie długo stać, życie bowiem wymaga bezustannego ruchu, zaczęli więc oddziaływać wstecz na słabszych swoich sąsiadów. I oto widzimy, że Francuzi przerabiają na swoją modłę Belgów, Szwajcarów w kantonaah z nimi graniczących, Włochów w Nicei, wreszcie Niemców w Alzacji, Lotaryngji i w prowincjach nadreńskich. Włosi robią to samo z Niemcami w południowym Tyrolu i ze Słowianami, tak w Istrji jak w Dalmacji; Niemcy za to, że ich powoli inni zjadają, mszczą się na Polakach, a po części także na Węgrach; Polacy oddziaływają na Rusinów a ci znów zdobywają dla swej kultury olbrzymie przestrzenie azjatyckie. Ciągle wstecz od Atlantyku po Afganistan. Jest to zjawisko tak w oczy bijące, że dość o niem wspomnieć, by je tem samem udowodnić. Jeśli na nie będziemy mieli zwróconą naszą uwagę, to czy zadziwi nas fakt, że ci między Polakami, którzy nie mogąc się utrzymać na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, zamiast spieszyć do Wielkopolski, aby tam Niemcom z rąk polską ziemię odbierać, czego od nich żąda pewna część naszej prasy, nielubiąca brać trzeźwo rzeczy, że ci, powtarzam, wolą ciągnąć do gubernji Chersońskiej i zaludniać Odesę? Niestety, oni czynią, co muszą, idą drogą, którą im Opatrzność wytyczyła, bo jak nikt biegu rzeki wstecz nie nawróci, tak nie zmieni nikt także i kolei, po której toczy się żałobny wóz emigracyjny. Człowiek opuszcza w masie tylko wtedy swoją ojcowiznę, gdy nie jest w stanie odbić parcia silniejszego sąsiada, a gdy raz to uczyni, spieszy zaraz tam, gdzie może znaleźć dla siebie dogodniejsze warunki życia; nie ma zaś wypadku, żeby dobrowolnie wybierał twardsze od tych, które w swoim domu zostawił. Wielkopolanin, siedzący na ziemi lekkiej i od wieków wyniszczonej, którą musi dobrze nawozić i po sześć razy orać, nim mu jaki taki plon wyda, przeniesie się chętnie na Ukrainę, dokąd już za czasów Rzeczypospolitej nieraz spieszył i łatwo na tłustej ziemi tamtejszej majątku się dorobił; lecz żaden Podolak ani Ukrainiec nie odważy się pociągnąć nad Wartę, gdyż do kilku lat musiałby tam wszystko stracić. Przed napływem rasy silniejszej mogą i powinni ziemi bronić sami autochtoni, bo tylko oni zżyli się z nią i znają miejscowe stosunki, nigdy zaś sztuczni koloniści, bo tym to się jeszcze nigdzie nie udało. Dajmy więc pokój niewłaściwym nawoływaniom i nie popadajmy w takie same marzenia na polu ekonomicznem, jakie w dziedzinie polityki wiodły zawsze do katastrofy.

V.

Na drodze portowej panuje ruch nadzwyczajny. Perelotki z osobami, z których każda coś w ręku trzyma, mkną jak strzały; wielkie bryki wiozą kufry, skrzynie, wory; poganiacze pędzą stado baranów, które becząc żałośnie, biegną gdzie im każą. W porcie stoi na kotwicy „Car", największy i najpiękniejszy okręt transportowy na morzu Czarnem i za godzinę wypłynie do Konstantynopola, stamtąd do Egiptu. Szczęśliwie się jeszcze złożyło, że nas przyjął na swój pokład, wczoraj bowiem rozeszła się była wiadomość, że Turcy, z obawy przed cholerą, która ma panować w Warnie i w innych miejscowościach, nad morzem Czarnem położonych, dla wszystkich okrętów z tej strony nadchodzących, zaprowadzili kwarantannę w Bosforze, gdzie pięć dni trzeba siedzieć bezczynnie i nudzić się śmiertelnie. „Car", nie chcąc na taką nieprzyjemność narażać pasażerów, postanowił tylko z towarami port odeski opuścić, w ostatniej jednak chwili doniesiono mu ze Stambułu, że bez kwarantanny będzie mógł zawinąć do Złotego Rogu,. poczem wydano nam bilety.

Na pokładzie „Cara" jeszcze większy tłok i gwar, niż na stacji kolei żelaznej przed odejściem pociągu. Trudno się zorjentować, kto pojedzie, a kto do miasta wróci. Tych, co się wybrali w krainę róż i miłości, tyle osób żegna, że cały pokład przeistoczył się w formalny plac jarmarczny, ludny, pstry i hałaśliwy. (C. d. n.)

Jacenty Replika

poemat wesoły w dziesięciu pieśniach.

Napisał

Teodor Nałęcz (Smolarz).

(Ciąg dalszy).

Tutaj dręczono owych notarjuszy,
Którzy stwierdzali kłamstwa. Piekieł katy,
Tutaj ich ciągną za nogi i uszy,
Tu wyciągają z nich cienkie szpagaty.
„Teraz zobaczysz", Temida mu prawi,
„Piekieł drukarnię, bo gazetę mamy,
Co się na świecie dzieje, my ciekawi
Wiedzieć i pilnie gazety czytamy.
W drukarni sędziów, co byli gburami,
Za błędy życia, piekło ciężko karze,
Bo związanymi ku głowie nogami,
Ich używają, jak czcionek drukarze".
Jak się z czcionkami tu djabeł obchodzi,
I czem je czerni, Temida nie gada;
Nieprzyzwoitym być, czasem nie szkodzi,
Lecz ordynarnym nigdy nie wypada.
Jacenty widząc dusz piekielnych mękę,
Trząsł się okropnie, raziły go kary,
Ale Temida ciągnie go za rękę
I gwałtem wpycha do dalszej pieczary,
W której zobaczył tajnych radców parę,
Którzy podwładnych krzywdzili dotkliwie,
I którzy za to, muszą panny stare
Całować w usta i cierpią straszliwie.
W piekieł zbrojowni, robią piekieł katy
Z tych, co pochlebstwem zyskali ordery,
Według najnowszych systemów armaty,
Moździerze, bomby, albo manlichery.
Okropnie piekło nad tymi się sroży,
Którzy kodeksy układali nowe.
Biedni panowie kodyfikatorzy,
Muszą pod prasę wkładać swoją głowę;
Djabli z głów olej cisną, jak z rzepaku,
Ale snać głowy nie bardzo są tłuste,
Bo nigdzie nie ma oleju i znaku,
Konwie przy beczkach zawsze stoją puste.
W wielkiej pieczarze, adwokackiej zwaną,
Ci adwokaci, co swoje klijenty,
Obdzierać zwykli, gębą krwią zwalaną,
Muszą obgryzać własne swoje pięty.
Za niepotrzebnie brane odroczenia,
Za niedorzeczne w procesach bajanie,
Za lekkomyślne faktów zaprzeczenia,
I za wodniste pism swych rozwlekanie,
Pożerać muszą rekursy, dupliki,
Przeżuwać własne twory swego ducha;
W żołądku tkwią te pism niestrawne pliki,
Więc cierpią straszny, dotkliwy ból brzucha!
Drżał pan Jacenty, jak płomyk gasnący,
Ale Temida zważa na to mało
I do pieczary wiedzie, gdzie karzący
Los urzędników spotkał, gdy udało
Im się do sejmu zostać wybranymi,
Za których inni musieli pracować;
Takimi wiecznie tu potępionymi
Orzą, jak wołmi; tu nie śmią próżnować!
Wyszedł Jacenty z obdartą Temidą,
Zwidzają różne piekielne pieczary,
Wszędzie woń siarki i gdzie tylko idą,
Tam cierpią dusze srogie piekieł kary.
Pieczar przeróżnych, nieskończenie wiele,
W jednych maglują dusze komisarzy,
Tu znów starostów djabeł w młynku miele,
Tam kerkermeistrów djabeł w kotle smarzy,
Albo obrońców wsadzają na koły,
Z woźnych sądowych drą djabłowie pasy,
Ministrom w gęby nalewają smoły,
Prokuratorów wkładają do prasy,
Wszystko okropne, straszliwe nad miary,
Bo to są właśnie piekielne zalety.
Dla adwokatów, piekielne poczwary,
Mają tu także ekstra gabinety.
W jednym, Jacenty zobaczył mu znanego
Dobrze za życia; cierpiał on straszliwie,
Jęczał na rożnie, wśród ognia silnego,
A djabeł rożnem obracał leniwie.
Biedny miał język z łokieć wystawiony,
Ilekroć razy głowę miał na dole,
Lizać językiem musiał żar czerwony —
Czasem go djabeł maczał w ciepłej smole.
Jacenty widząc tę szaloną mękę,
Gdy go Temida dalej chce prowadzić,
Padł na kolana, całował ją w rękę
I prosił, aby raczyła go wsadzić
Do najciemniejszej i najgorszej kozy,
Bo serce jego bardzo przerażone —
Oko niezdolne widzieć piekieł zgrozy.
Ale Temida była niewzruszoną,
Jeszcze do jednej prowadzi go groty,
Gdzie pewien hrabia na mękę szaloną
Był zasądzonym, za brzydkie niecnoty.
Za życia wielce był protegowanym,
I z krzywdą starszych, zdołał awansować,
Szefem urzędu został mianowanym.
Lepiej mu było z życia zrezygnować.
Z całego piekła butów miljony,
Znosili djabli do groty hrabiego,
Buty do glancu czyścić był zmuszony,
Hrabskim językiem, z błota piekielnego.
Widząc Jacenty, te okropne męki,
Czemprędzej wyszedł z tej okropnej groty.
Długo hrabiowskie słyszał potem jęki,
Strachu wielkiego oblały go poty.
Temida wreszcie, dalej go nie wodzi,
Lecz do ciemnego zamyka więzienia.
Płacze Jacenty, po więzieniu chodzi,
Lecz, że chodzenie losu nie odmienia,
Usiadł na tapczan i siedząco płacze,
A wkoło niego niezliczone gady,
Mnóstwo jaszczurek po głowie mu skacze,
Pełzają po nim węże i owady.
Mały krokodyl wlazł mu między zęby,
On się nie broni, lecz płacze i wyje —
Nic bohaterskiej nie żałuje gęby,
Czuje, że przyszłość srogi los mu kryje.
Lecz, że i w piekle długie wycie męczy
I do wszystkiego utraca się zapał,
Chociaż niepewna przyszłość, myśl go dręczy,
Zasnął Jacenty i w wieczności chrapał.
A gdy się zbudził, co się później stało
I jaki los mu w udziele przypadnie,
I co z nim było, co dalej się działo,
W ostatniej pieśni opowiem dokładnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Literatura polska.

Poezje ks. Karola Antoniewicza T. J. ukazały się w dwóch tomikach. W pierwszym: religijne, w drugim: różne. Nie wiem, czy się znajdzie kto z dawniejszej generacji, ktoby nie umiał na pamięć tego cudnego wiersza, w którym powtarza się refren: „Na tej łez dolinie i to przeminie". Jest to jeden z najpiękniejszych kwiatów poezji, a jest zarazem najwspanialszą nauką kapłańską. Nowe legendy o św. Jacku, o św. Janie Kantym, pamiętne z ławek szkolnych! A cóż dopiero wspomnienie tego księdza, co niósł siebie na ofiarę, by pocieszać zrozpaczonych pogorzelców Krakowa, uśmierzać rozhukane sumienia, rozszalałe namiętności ludu w r. 1846, a wreszcie na Szląsk poszedł, by dotkniętych morem krzepić i w ostatnią zaopatrywać pociechę, aż sam skonał na posterunku kapłańskim! Nie dziw, że chciwie, z radością bierze się do ręki te dwa tomiki poety, co cierpiał jak Job, straciwszy żonę i dzieci, a zostawszy księdzem zakonnikiem, umiał koić cierpienia ludzkie i podnosić bólem zdeptane dusze ku Bogu. Nie w misternem obrazowaniu, nie w wykwintnej formie siła jego twórczości, ale w tem, że tak umie przemawiać do serca, jak może nikt po nim, a nie wielu przed nim. „Matko, nie opuszczaj nas" śpiewał ten, któremu Bóg mówił:

„Bierz za kij twój, bo czas drogi,
Spiesz do pracy kornie, śmiało;
Żniwo wielkie, żeńców mało
W czasie smutku, łez i trwogi".

Poszedł i był żeńcem dusz i serc, więc każdemu droga dziś po nim spuścizna.

Klemens Bąkowski. Humoreski z życia prawniczego. Dzisiaj zbyt często się zdarza, że z pewnem wahaniem wspomina się już samą nazwę „humoreska", bo w czasach tinglów i zbyt obnażonych illustracji humorestycznych, tak zwany „humor" budzi podejrzenie, iż nie można o nim mówić w przyzwoitem towarzystwie. Gdyby nie firma wydawnicza, możebyśmy nie byli skłonni zajrzeć do „Humoresek" Bąkowskiego. Firma dawała zapewnienie, że warto zajrzeć do książeczki. I nie tylko nie żałujemy tego sami, ale radzimy każdemu pójść za naszym przykładem. Jest tam humor prawdziwy, ów humor bez błazeńskiej czapki, co rozwesela, ale i uczy, boć to obrazy z życia pochwycone, pełne prostoty, obserwowane ściśle, a pogodnie, pobłażliwie skreślone. Już sam początek „Wizytacja sądu", nastraja czytelnika tak sympatycznie dla autora, że nie odłoży książki, dopóki jej nie przeczyta całej. „Sprawa kryminalna", „W labiryncie sądowym", „Dobrodziejstwo z § 152", „List rozwodowy", cóż to za wyborna galerja o-

brazków wielce oryginalnych, a z życia wyrwanych. Jest w nich prawdziwa sól atycka, nie ma drażniącego pieprzu.

Przewodnik ilustrowany państwowych dróg żelaznych. Sprawiedliwość nakazuje wyrazić uznanie temu wydawnictwu. W eleganckich, starannie drukowanych tomikach, mieszczą się nie tylko najściślejsze informacje o ruchu pociągów, o cenach jazdy, o stacjach itd. ale i starannie opracowane opisy głównych miast, zdrojowisk, zakładów przemysłowych i t. p. Przewodnik ten obejmuje wszystkie szlaki państwowych dróg żelaznych w całej połowie monarchji. Naszym kolejom poświęcono dotąd pięć tomików (28, 29, 30, 31, 32). Obejmują one niemal wszystkie szlaki w kraju. Mamy tu monografje Krakowa, Lwowa, Tarnowa, Przemyśla, Stanisławowa i t. d. Wszystkie opracowane źródłowo, a zwięźle i z metodą odpowiednią praktycznemu celowi „przewodnika“. Z ubolewaniem zwracamy na to uwagę, że dopiero zarząd dróg żelaznych ułatwia nam poznanie własnego kraju, że sami nie zdobyliśmy się na takie wydawnictwo. Zasługa w tem wielka p. Bilińskiego. (*P*).

Łowiectwo.

Polowanie na panterę.

By poznać dzielność Araba, — opowiada pan Henryk Bechade — potrzeba z nim wżyć się, z nim się rozmówić i z nim przechodzić różne koleje awantur. Ja żyłem z nimi, język ich znam dobrze, i nieraz byłem uczestnikiem ich zabaw i uroczystości; z nimi razem walczyłem, z nimi odbyłem niejedną wyprawę myśliwską na grubego zwierza i tu szczególnie poznałem ich dzielność i odwagę.

Wobec zwierza najbardziej niebezpiecznego, odwaga Araba jest zadziwiająca. Pantera, której pazury ostrzejsze są od końca rapiru, lew, którego potężna szczęka zmiata w mgnieniu oka głowę człowieka, nie przestraszają go wcale. Zwyciężony przez cywilizację Beduin, zachował całą swoją wyższość nad strasznymi królami puszcz i niedostępnych lasów.

Pantera, którą Arab zwie: *El u'meur* jest najkształtniejszem może zwierzęciem z pomiędzy drapieżnej swej braci. Zawsze czysta i połyskująca, czarnoplamista sierść, skład ciała nadzwyczaj kształtny, nadają jej wyraz łagodny i wielce sympatyczny. Widząc ją samą idącą z gracją po cichej łące, można ją wziąć za najspokojniejsze zwierzę. Lecz rozgniewana, z włosami najeżonemi i błyszczącem okiem, z wysuniętemi pazurami i otwartą paszczą, w której dwa rzędy ostrych zębów wcale poważnych, przejmują dreszczem, jest ona wtedy straszna, a przy swej kociej zręczności staje się jednem z najniebezpieczniejszych zwierząt dla myśliwego. Chociaż sławny myśliwy Gérard zalicza polowanie na panterę do mniej niebezpiecznych, nie zgadza się jednak z nim żaden Arab, ja zaś myślę że p. Gerard miał na myśli polowanie na młode pantery, na które rzeczywiście tutejsi mieszkańcy idą w pojedynkę —jak o tem później wspomnę. Stara pantera jest to zwierz, z którym myśliwy poważnie rachować się musi i nie radzę moim europejskim kolegom wybierać się na niego, jak się u nas wybiera na dzika lub niedźwiedzia. Jest to przytem szkodnik wielki i śmiało rzuca się na domowe zwierzęta, a nieraz zagląda do mieszkań samych. Ja sam miałem raz podobną wizytę. Raz, letnim wieczorem, leżąc na łóżku, czytałem gazetę. Na stole obok mnie paliło się dwie świece. Służący mój wyszedł, i zostałem sam jeden w moim domku. Z dala dolatywały mnie głosy szakali, tych wiecznych nocnych krzykaczy. Dla świeżego powietrza, uchyliłem drzwi nieco i tak leżąc zagłębiłem się w czytaniu. Naraz, przewracając stronicę, usłyszałem jakby fuczenie kota przed sobą. Zdziwiony, spojrzałem przed siebie i zobaczyłem we drzwiach wspaniały okaz pantery pokazującej mi paszczę, uzbrojoną w poważne zęby. Nie ruszając się z miejsca, coby mnie zgubić mogło, chwyciłem lewą ręką świecę, prawą zaś zacząłem szukać po omacku rewolweru, nie spuszczając z oka szanownych zębów swego gościa.

Po kilku sekundach które mi się wydały godziną, ścisnąłem w dłoni rewolwer, lecz pantery już nie było. Wyszedłem i ujrzałem ją o jakie trzydzieści kroków, oddalającą się spokojnie. Zgniewany na tak niedyskretną wizytę, miałem ochotę dać jej małą nauczkę roztropności, lecz dałem spokój, gdyż położyć bym jej nie mógł, a mogłaby się jeszcze wrócić, czegom sobie wcale nie życzył. Dzięki mej świecy, która widocznie panterze się nie podobała, uniknąłem nieprzyjemnej rozmowy z gościem, a może nawet czegoś więcej.

Atakując dzika, pantera zaczaja się w krzakach przy źródłach i tam jak kot przed norą myszy, siedzi spokojnie, godzinami czekając sposobnej chwili. Gdy dzik się zbliży, rzuca się na niego raptownie, i szponami ściska za szyję, dopóki zdobycz w śmiertelnych zapasach nie wyzionie ducha. Wtedy wysysa gorącą krew z rozkoszą, a potem ćwiartuje na kawałki, które unosi ze sobą, obawiając się może spotkania ze lwem, swym zaciętym wrogiem. Najczęściej kawałki ukrywa w zaroślach, przykrywając je mchem lub z zadziwiającą zręcznością wnosi je na drzewa i tam ukrywa, podwójnie na tem zyskując, gdyż nie doścignie tam ani hyena, ani szakal, powtóre, ma dobrą okazję polować na zwabione zapachem inne zwierzęta. Szakal zwąchawszy dobry kąsek, i nie mogąc go dostać, wspina się przedniemi nogami na drzewo, krąży w koło, odchodzi parę kroków i znów się wraca, aż pantera znienacka wyskoczy i już napewne z nim się rozprawi.

Arab polując na panterę, korzysta czasem z jej zamiłowania do mięsa tamtejszych jeżów.

Przestraszone zwierzę zwija się w kłębek i jest nie do zdobycia przez nikogo prócz pantery. Ta kładzie się na brzuchu przy kolczastej gałce i tak siedzi nieruchoma godzinę, dwie, pół dnia czasem, jeżeli trzeba. Jeż uspokojony ciszą w około, odważa się nareszcie uchylić głowę. Wtedy lotem błyskawicy pantera chwyta za uchyloną część i już zdobycz w jej mocy. W tych chwilach oczekiwania, myśliwy korzysta z wytężonej uwagi pantery w jeden przedmiot. Polowanie to jednak jest nader niebezpieczne. Gdy bowiem śmierć pantery nie nastąpi odrazu, myśliwego ona nie minie.

Wybierając się na to polowanie, wyjeżdża się bardzo rano, nim zacznie świtać, jak Arab powiada „między szakalem a psem“. Wtedy pantera jest jeszcze na łowach. Część myśliwych otacza skały, w których pantera mieszka we dnie, reszta stoi na polance, lub jakiemś miejscu odkrytem, zwrócona twarzą do skały nieruchomie i w zupełnem milczeniu.

Z brzaskiem dnia, pantera wraca do swego mieszkania. Zdziwiona na widok tylu ludzi przy miejscu strasznem dla wszystkich, wyjąwszy może lwa, pantera zatrzymuje się w zaroślach. Z jednym myśliwym poradziłaby sobie zaraz, lecz pantera rachuje i przebiega zaiskrzonym wzrokiem szereg stojących nieprzyjaciół. Widzi już ich nie tylko wzrokiem, ale i wyobraźnią. Każdy krzak w około niej napełniony jest ludźmi. Tak stoi nieruchoma, tuż przed oczami także nieruchomie stojących myśliwych i nieraz słońce zejdzie, a ona się nie ruszy. Myśliwi wiedząc, że światło razi ją i niecierpliwi, z natężonym wzrokiem śledzą każde poruszenie się krzaka. Wreszcie na dany znak prowadzącego polowanie, zaczynają się ruszać, nie schodząc jednak ze stanowisk i odzywać się głośno. Część myśliwych, otaczających skały, pozostaje wtedy w największym spokoju. Pantera jednak stoi nieruchoma, potrzeba by jeden lub kilku z ludzi, podszedł aż do krzaków (co do przyjemności nie należy wcale) i zaczął niemi ruszać. Wtedy pantera w humorze wcale nie różowym, wypada z krzaków i biada temu co jej stanie na drodze. Przekonana, że krzaki napełnione są ludźmi, wylatuje z nich potężnym skokiem i puszcza się polanką, by wpaść do pobliskich zarośli. Wtedy zaczyna się kanonada, a zwierz nie widząc innego wyjścia, szuka sobie drogi, przebijając się przez linję myśliwych, których częstuje pazurami bez miłosierdzia. Jeżeli wtedy pantera nie legnie na miejscu, to z pewnością w zamian padnie kilku myśliwych, ale prawie zawsze pantera tu legnie nieżywa lub śmiertelnie raniona. W drugim przypadku, Arab nie pójdzie nigdy za jej śladem. Czasami raniona, robi skok szalony i przeskoczywszy łańcuch myśliwych, wpada pomiędzy skały. Wtedy także szaleństwem by było puszczać się za jej tropem. (Dok. nast.)

SPORT.

× Sprzedaż koni ze stada Magdaleny hr. Krasińskiej. Po tegorocznym sezonie wyścigowym w Warszawie, Moskwie i Petersburgu, w którym konie pochodzące ze stada w Krasnem hr. Krasińskiej, miały wyjątkowe powodzenie i zdobyły największe nagrody, można było być pewnym, że sprzedaż roczniaków z tej stadniny i pewnej liczby klaczy stadnych, zainteresuje wszystkich hodowców i sportmenów. Onegdajsza licytacja w tattersalu warszawskim przy ul. Ordynackiej powiodła się też jak najlepiej, wszystkie bowiem przyprowadzone źrebaki i matki sprzedano, a ceny osiągano stosunkowo bardzo wysokie.

Wśród obecnych na licytacji parusot osób, nie brakowało ani jednego właściciela stajni i interesującego się hodowlą, a wielu przybyło umyślnie na ten dzień do Warszawy.

Najpierw sprzedawano ogierki roczne, z których „Lancelot“ („Ruler“ i „Marpessa“) nabyty został za rs. 1.500 przez p. Henryka Blocha, „Sadi“ (Cadi“ i „Brunette“) za rs. 1.250 przez p. Feliksa Sokołowskiego, „Burgman“ („Highland“ i „Miss Louise“) za rs. 810 przez Augusta hr. Potockiego, „Frank“ (Highland“ i „Reate“) za rs. 1 320 przez Kutiejnikową z Nowoczerkaska, Scotsch-Boy“ („Ruler“ i „Scotilla“) za rs 5.050 przez hr. ordynata Zamoyskiego. „Iman“ (Higland“) i „Image“) za rs. 4.600 przez hr. ordynata Zamoyskiego, „Roederer“ (Ruler“ i „Black Mare“) za rs. 5.500 przez hr. ordynata Zamoyskiego, „Nut Boy“ („Highland“ i „Nut Girl“) za rs. 2.160 przez p. Stanisława Sonnenberga, ostatni „Imp“ („Ruler“ i „Stella“) za rs. 3.030 przez hr. ordynata Zamoyskiego.

Z sześciu rocznych źrebic największą cenę osiągnęła „Energique“ („Ruler“ i „Herta“). za którą hr. ordynat Zamoyski zapłacił rs. 4.500, „Miss Isonomy“ („Ruller“ i „Lady Aleksandra“) nabyta również przez hr. ordynata Zamoyskiego za rs. 4.000 i „Hungaria“ („Highland“ i „Polly“) zapłacona rs 3.230.

Z matek stadnych. „Gladię“ za rs. 1.470 kupił p. Ludwik Grabowski, „Gipsy Craft“ za rs. 1.010 p. Ludwik Grabowski“.

Ogółem za 11 rocznych ogierów otrzymano rs. 25.390, za 6 rocznych klaczy rs. 17.060 i za 7 matek stadnych rs. 4.770, razem rs 47.220, Najwięcej kupił hr. ordynat Zamoyski, za 7 koni bowiem zapłacił rs. 29.370.

× W warszawskich wyścigach jesiennych najważniejszym wypadkiem, było pobicie dotąd niezwyciężonego „Chambery'ego“ przez „Ashabada“. Ulubieniec publiczności i totalizatorowiczów, gdy wjeżdżał w arenę, witany już był grzmotem oklasków. Niestety! fortuna odwróciła się od niego i dziś zeszedł z piedestału wielkości. Szło o nagrodę Janowską w kwocie 5000 rubli. Do startu stanęły konie renomowane: „La Revanche“, „Hungarian“, „Mazagran“ i wreszcie „Chambery“ i „Ashabad“. Wyścig początkowo prowadził „Hungarian“. Tuż za nim pędził „Ashabad“ i „La Revanche“. „Chambery“ wysunął się jednak naprzód i wszyscy byli pewni jego zwycięztwa. Tymczasem w bliskości mety, minął go „Ashabad“ i pobił o pół długości. Totalizator za 10 rubli, płacił w tym biegu 62 ruble.

× W czasie jarmarku końskiego w Łęczny, odbyły się wyścigi. Nagrody były więcej niż skromne, gdyż najwyższa wynosiła 60 rubli. ale bawiono się wyśmienicie, a za inicjatywą znanego sportmana pana Wydżgi, zawiązało się towarzystwo wyścigów konnych w Łęczny i w pierwszym zaraz dniu zebrano podpisów na dość poważny kapitał.

× W Wilnie, odbyła się wystawa koni, urządzona staraniem tamtejszego towarzystwa wyścigowego. Powszechną uwagę zwracała grupa koni, należących do p. Joleńskiego, właściciela majątku Opół, w powiecie kobryńskim. Dalej zasługują na wspomnienie konie panów: Narbutta z Jurszyczek, powiatu wileńskiego, hr. Michała Tyszkiewicza z Wołożyna, powiatu oszmiańskiego. Fiorentyniego, Parczewskiego, Michałowskiego, Szkiela, Sieluckiego, Sokołowskiego, Adamowskiego, Chamskiego itd. Wszyscy ci panowie otrzymali nagrody.

× Najbogatszą stajnię wyścigową i stadninę rozpłodową posiada w całej Europie książe Portland. Na stałym lądzie, stajnie wyścigowe, zaliczają się do największych zbytków, w Anglji dzieje się wręcz przeciwnie i właścicielom przynoszą często znaczne zyski. Książe Portland ze stadniny rozpłodowej, po opłaceniu wszystkich kosztów, chowa corocznie do kieszeni 25.000 funtów (300.000 złr.) Stajnia wyścigowa przynosi mu także piękne dochody. Jego koń „Denovan“ w przeciągu ostatnich dwóch lat, wygrał 60.000 funtów. Drugi koń „St. Simon“, kupiony jako dwulatek za marną kwotę 1600 funtów, wygrał przeszło 80.000 funtów. a przychówek bajeczną sumę 237.000 funtów. Także „Carbin“ zalicza się do najlepszych wyścigowców i swemu właścicielowi przyniósł w zysku dziesiątki tysięcy funtów. Ostatni ten rumak kupiony był w Australji za poważną cyfrę 15.000 gwinei, lecz poprzedziła go do Europy sława rozgłośna W swojej ojczyźnie biegał 43 razy. Z tych 33 razy był pierwszym, 6 razy drugim, 3 razy trzecim i raz tylko przyszedł bez miejsca. W Anglji, dla sportmenów są bardzo szczęśliwe stosunki i jeżeli w Austrji, Niemczech, nawet Francji, wszyscy hodowcy koni wyścigowych, tracą znaczne pieniądze na swoich stajniach, w Wielkiej Brytanji przynoszą one imponujące zyski i sport, uważany tam jest za jedno z ważniejszych źródeł zarobkowania.

× Wielkie derby w Epsom, wygrał koń lorda Rosebery'ego „Sir Visto“. W wilję wyścigu rozpuszczano o nim pogłoski, że jest chory i niezdolny do biegu. Wieść okazała się fałszywą i „Sir Visto“ stylowo poprowadził całą gonitwę. Koń potentata giełdowego i protektora żydów w Austrji, barona Hirscha, przezwiskiem „Curzon“ bardzo się smutnie popisał, gdyż przyszedł bez miejsca. Klacz bar. Rotschilda „Utica“ była czwartą. Lordowi Rosebeery urządziła publiczność wielką owację i szanowny gentelman, raczył rozchmurzyć czoło i uśmiech zadowolenia zajaśniał na jego surowej fizjonomji.

KRONIKA.

Kraków, 20 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Przeniesienie św. Wojciecha i Felicjana biskupa, jutro Urszuli panny, męczenniczki, pojutrze Korduli i Alodji panien męczenniczek.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (rogacze), kozły zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czo-

ry, wyrozuby, czeczugi, sandacze, brzoze, klonki, obrzanki i cytry. Ochraniać należy łososia, pstrąga i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 10, zachód przypada o godzinie 4 minut 39; długość dnia godzin 10 minut 29.

Temperatura rano + 6 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Autor „Uwag" z powodu niedyspozycji, nie mógł dziś zapełnić swojej rubryki, przyrzekł jednak w przyszłą niedzielę zwrócić dług szanownym czytelnikom z lichwiarskim procentem.

P. delegat Laskowski wczoraj wieczór powrócił z Rymanowa.

List pasterski. W dzień Wszystkich Świętych, w czasie sumy, zamiast kazania z ambon we wszystkich kościołach odczytanym będzie List pasterski, księcia biskupa krakowskiego, wzywający do składek na restaurację katedry na Wawelu.

Rada szkolna okręgowa miejska odbyła w piątek dnia 18 posiedzenie, pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina. Przedmiotem obrad były przeważnie sprawy osobiste.

Władysław Nałęcz Chwalibogewski urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, znany w szerszych kołach naszego miasta, obywatel miasta Krakowa, lat 45, zmarł w Krakowie dnia 19-go b. m.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Szanowna Redakcjo! Proszę uprzejmie o łaskawe umieszczenie niniejszego oświadczenia:

Nowa Reforma wzywa mnie publicznie, abym wymienił imię i nazwisko osoby, z którą toczyła się w lokalu *Nowej Reformy* dysputa o szlachcie, a była powtórzona przezemnie w *Głosie Narodu*.

Otóż, gdybym był chciał i uważał za stosowne, byłbym wymienił nazwisko zaraz wtedy, gdym o tem pisał, gdyby zaś zachodziła prawdziwa tego potrzeba, wymienić mógłbym każdej chwili. Ale — tak zwane wezwanie *Nowej Reformy*, zaprawione napaścią naprzód na dziennik, w którym piszę, a dalej przekręcaniem faktów i groźbą, niech raczy *Nowa Reforma* w takim tonie i formie stosować do podobnych sobie, ale nie do mnie!

Kraków, dnia 19 października 1895 r.

Stanisław Woyneko Tomkiewicz.

Wieczorki towarzyskie. W lokalu „Kasyna powszechnego" odbył się wczoraj drugi z rzędu wieczorek z nader pięknym programem, który rozpoczęła orkiestra 56 pułku pod kierunkiem kapelmistrza, p. Heydy Uwerturą z opery „Dama Pikowa" Suppego, po której p. Senowski odśpiewał „Marzenia przy Morskiem Oku", piosenkę kompozycji L. S. — Następnie kwartet smyczkowy odegrał „Sen" Oslisła i „Lwa balowego" Gilleta, a kwartet mięszany wokalny wykonał „Dumkę wygnańca" Lenartowicza, z muzyką M. Siebera, oraz „En ce doux asile" Gounoda. Pani Senowska wygłosiła „Sierotę" Morawskiego i „Kochliwego". I jeszcze raz p. Senowski, przy akompanjamencie orkiestry, odśpiewał znaną piosenkę Antka z „Zagrody Sobkowej" i udatną arję z op. „Sztygara" Zellera. Wreszcie orkiestra na zakończenie odegrała fragmenty z opery „Nietoperz" Straussa. Wszyscy wykonawcy programu zdobyli zasłużone oklaski. Po koncercie rozpoczęła się zabawa, pod kierunkiem pp. Ganszera i Sulimierskiego, która przeciągnęła się długo po północy.

Równocześnie w lokalu „Czytelni kolejowej", amatorzy odegrali nader zabawną komedję w trzech aktach „Wujaszek całego świata". Szkoda tylko, że tak mało tym razem zebrało się publiczności, gdyż praca amatorów, zwłaszcza pp. Zabawskich, którzy zawsze tak chętny przyjmują udział w przedstawieniach tego rodzaju, zasługiwała na to, by jak najwięcej członków się zgromadziło. I tym razem p. Zabawska była wybornym Józiem, a p. Zabawski nader przyjemnym wujaszkiem, nie tylko rodziny p. Akczyca, ale także całej służby, kłopoty zaś jego i pomyłki, szczerze ubawiły obecnych, którzy po skończonem przedstawieniu, hulali jeszcze dość długo przy dźwiękach fortepianu i skrzypiec.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w niedzielę d. 20 b. m. „Sapho", sztuka w 5 aktach Alfonsa Daudeta, po raz drugi i drugi występ p. Gabrjeli Zapolskiej. — W poniedziałek 21 b. m., jako w rocznicę otwarcia nowego teatru „Kasper Karliński", dramat w 3 aktach Władysława Syrokomli i „Dzika różyczka", komedja w 1 akcie. — We wtorek 22 b. m. „Sapho" po raz trzeci i trzeci występ p. G. Zapolskiej. — We środę 23 b. m. „Nora", dramat w 5 aktach Ibsena, czwarty występ p. G. Zapolskiej. — We czwartek 24 b. m., jako w setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski 2 akt „Konfederatów Barskich" A. Mickiewicza, 2 akt „Odprawa posłów" J. U. Niemcewicza i 4 ta odsłona „Kościuszki pod Racławicami" (Bartosz Głowacki) A. W. Lassoty muzyka K. Hoffmanna.

Z artystów, którzy otrzymali zaproszenie na 25-letni jubileusz polskiej sceny w Poznaniu, udał się z Krakowa jeden tylko p. Józef Kotarbiński, który wystąpi tamże w roli Zbigniewa w „Mazepie" J. Słowackiego. Inni z wymienionych przez nas, wysłali następujący telegram:

„Obowiązki nie pozwalają nam przybyć na jubileusz, ale sercem i duchem jesteśmy z wami. Życzymy polskiej scenie poznańskiej, tej strażnicy na kresach naszej Ojczyzny, dni pełnych blasku i chwały, a dla dotychczasowych jej kierowników, łączymy wyrazy czci, za ich wytrwałość i patrjotyczne poświęcenie.

Antonina Hoffman, Anastazy Trapszo, Marceli Zboiński.

Drugi telegram brzmi: „Chwała scenie naszej, a cześć społeczeństwu, opiekunom, jej procownikom, którzy wśród ciężkich warunków przez ćwierć wieku zaszczytnie stoją na straży polskiej Sztuki.

Solski, Knake-Zawadzki, Pankiewicz, Rygier, Jejde.

Od dyrekcji teatru wysłano osobny telegram.

Burza. Onegdajszej nocy padło ofiarą koło Ankony około 12 łodzi rybackich. Załogi zostały po większej części uratowane, zachodzi jednak przypuszczenie, iż mimo to zginęło około 12-tu ludzi. Burza trwa dalej. Inne jeszcze łodzie rybackie znajdują się w niebezpieczeństwie.

W Avellino, wskutek cyklonu, zalane zostały onegdaj wieczorem niżej położone części miasta i zawaliło się wiele domów. Również i w okolicy zrządzone są wielkie szkody, szczególniej w bydle. Z ludzi nikt nie zginął.

Z dziedziny spirytyzmu. Medjum zwraca się do młodej, bladej dziewczyny:

— Już pani ukochany jest tu w pokoju.

— Jakże go poznam? — pyta dziewczyna.

— O, należy tylko powiedzieć: chodź, a krzesło, na którem siedzi duch ukochanego, zbliży się samo do pani.

— A więc dobrze: chodź! — woła dziewczyna, a na to wezwanie tuzin krzeseł zaczyna posuwać się ku niej...

Walki byków w Hiszpanji zabierają ciągle nowe ofiary. Z Sewilli donoszą, iż podczas odbytej tam w tych dniach walki byków, torreador Manuel Caballero, dostał się na rogi rozwścieczonego zwierzęcia, które go poczęło po arenie obnosić. Zbroczonego krwią odwieziono do szpitala, gdzie leży bez nadziei utrzymania przy życiu. Tegoż samego dnia (11 bm.) było też kilka ciężkich wypadków przy walce byków w miejscowości Algeciras. Torreador Neue otrzymał od byka pchnięcie rogami w piersi; inny szermierz Gello zraniony został w udo, wreszcie „banderillero" Algabenno rzucony został przez byka na barjerę i złamał nogę.

Ofiara aeronautyki. W Monrovia, w Kalifornji, spadła w zeszłym tygodniu z wysokości 1000 stóp żeglarka powietrzna, miss Nellie W. Hagel, odmówił jej bowiem usług spadochron, w którym z balonu spuścić się miała na ziemię. Nieszczęśliwa padła głową na ziemię i zabiła się na miejscu.

Nabożeństwo pamiątkowe, w setną rocznicę rozbioru Polski, staraniem młodzieży szkół średnich, odbędzie się d. 24 o trzy kwadranse na 7 rano w kościele ks. Pijarów.

Polacy amerykańscy są głęboko przekonani, że oni tworzą czwartą dzielnicę Polski i że pod względem cywilizacyjnym wybitne zajmują stanowisko. Jak ta polsko-amerykańska cywilizacja wygląda, o tem przekona się każdy z oryginalnego listu, który otrzymaliśmy z Chicago, a który znajduje się we właściwej rubryce. Styl tego listu, nie podrobionego wcale, ale na wskróś oryginalnego, daje należyte wyobrażenie o tej czwartej polskiej dzielnicy.

Zbiory ś. p. Sefera-Baszy. Dowiaduję się z wiarogodnego źródła, że p. Józef Kościelski, spadkobierca Sefera-Baszy, dzisiejszy właściciel zamku Bertoldstein w Styrji, postanowił uzupełnić zbiory ofiarowane miastu naszemu, pozostałemi w Bertoldstein z tej kolekcji przedmiotami, a nieobjętemi testamentem, mianowicie: sztandarami tureckiemi i japońskiemi, oraz licznemi okazami etnograficznemi z pobrzeży Afryki.

W *Głosie Narodu* z sierpnia b. r. (nra 183, 184 i 185) umieściliśmy obszerny artykuł o zbiorach tych, p. Ziemięckiego, kustosza Muzeum Narodowego, który jeździł po odbiór tych zbiorów do Bertoldstein i którego głównie inicjatywie i zabiegom zawdzięczamy tak poprzedni dar, jak i jego teraźniejsze uzupełnienie. Oczekujemy jednakże ciągle na decyzję Rady miejskiej, co z temi cennemi zbiorami postanowić raczy i gdzie zostaną umieszczone. Jak słyszymy obecnie, mają znowu wrócić do pak. Żałować należałoby, aby przez opóźnianie decyzji miasta, minęła sposobność zawiązania obok Muzeum Narodowego, zbrojowni miejskiej, czy krajowej, którąto projekt poparliśmy w swoim czasie i popieramy najgorliwiej.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę, dnia 23 października b. r. o godzinie 6 wieczorem, w sali Śniadeckich Collegium novum posiedzenie zwyczajne, na którem dr Ludomił Korczyński przedstawi chorych z kliniki wewnętrznej, poczem będzie mówił prof. Bujwid: O wynikach badania wody gruntowej okolic Krakowa, wykonanych w roku zeszłym przez podkomisję wodociągową, a dr Zanietowski młodszy: O zmianach pobudliwości nerwów w okolicy katody, pod wpływem prądów galwanicznych i ich znaczeniu dla elektroterapji.

Trzeci bezpłatny odczyt urządzony staraniem Zarządu bezpłatnych wypożyczalń książek w Krakowie, wygłosi w Amfiteatrze Nowodworskim przy gimnazjum św. Anny w niedzielę d. 20 b. m. o godzinie 4 popołudniu, p. Ferdynand Polzennisz asystent chemji przy szkole techniczno-przemysłowej w Krakowie o „cukrownictwie".

Zarząd bezpłatnych wypożyczalń książek składa serdeczne podziękowanie p. Marji z Buszczyńskich Czerwińskiej za ofiarowanych 20 tomów dzieł ś. p. Stefana Buszczyńskiego dla II bezpłatnej wypożyczalni.

Na gospodarczą loterję na dochód bezpłatnych wypożyczalń książek i budowy szkoły polskiej w Białej nadesłali fanty: Julian Kurkiewicz 19 fantów, p. H. Reslakowska 5 fantów, p. Reiner Schule 5 fantów, fabryka tutek „Noris" 10 fantów. Datki pieniężne: p. Z. S. 2 zł., p. Wincenty Piwowarski 1 zł., p. I. Godola 10 ct., p. Karaś (kupiec) 50 ct. p. Ihnatowicz ze Lwowa 10 zł.

W „Ognisku" drukarzy i litografów, odbędzie się dziś wieczorem przedstawienie teatralne dla członków. Program przedstawienia obejmuje fraszkę w jednej odsłonie p. t. „Podczas Sejmu", M. Michniewicza. Następnie koncert na dwóch cytrach, na których wykonanemi będą: 1) „Reitersport Marsch" Hammera, 2) „Kastanienhain" Schnabla i 3) „Elfengesang" Umlaufa. Wieczór zakończy „Egzamin" komiczna scena ze śpiewami z operetki „Ptasznik z Tyrolu". Początek o godzinie 7 wieczorem.

Wieczór Tow. muzycznego odbędzie się w sali hotelu Saskiego dnia 21 go b. m., t. j. w poniedziałek.

Walne zgromadzenie członków „Związku handlowego Kółek rolniczych" odbędzie się we wtorek d. 22 b. m., o godzinie 3 po południu, w sali Rady powiatowej, przy ul. św. Marka.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Odznaczony R. M. ks. Stanisław Krauss, prob. w Serecie. — Zamianowany dziekanem czerniowieckim ks. Józef Schmidt, kanonik i prob. w Czerniowcach. — Konkurs na probostwo u św. Anny we Lwowie i na probostwo w Bełzie, rozpisany z terminem do końca listopada b. r.

Ziemia święta, owa kraina, w której odbył się największy akt w ludzkości, wystawiona dziś w znanej Panoramie w rynku, na czas krótki przed odejściem na zawsze z Krakowa. Jeruzalem, Betleem, Grób Chrystusa, rzeka Jordan z oznaczonem miejscem chrztu, grota pasterzy, Golgota, ogród i góra oliwna, dolina Jozafata, ulice, któremi Chrystus na śmierć prowadzono, jednem słowem wszystko, co się odnosi do życia i męki Zbawiciela, oddane w 50 obrazach, tak wiernie i pięknie, jak gdyby się na miejscu widziało.

Z Tarnowa donoszą nam, że nieszczęsna sprawa fabryki narzędzi Chylewskiego rozwikłała się nierównie szczęśliwiej, niż się tego spodziewano. Na licytacji, która odbyła się d. 15 bm. kupił ją

za kwotę 30.000 fundusz przemysłowy Wydziału kraj., że zaś ten fundusz miał na niej 15.000 złr. więc razem kosztuje go fabryka 45.000 złr. Taką jednak wartość w każdym razie ona przedstawia. Spodziewamy się, że teraz Wydział kraj. zawiąże jaką spółkę racjonalną, aby fabrykę nietylko utrzymać, lecz także rozwinąć.

Nowy Sącz 17 października. Przedwczoraj liczny kondukt, złożony z miejscowej i dalszej doborowej publiczności, odprowadził na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Marji z br. Lewartowskich Ciehulskiej, żony em. pułkownika. Była to jedna z nielicznych dam naszych, które wzięły sobie za zadanie, łącząc się w Towarzystwa dobroczynności, ocierać łzy niedoli. Toż dom jej oblegało ubóstwo, a każdy wyszedł wsparty i pocieszony. Szlachetna ta postać znana była w Sanockiem, w Tarnowskiem i Sądeckiem, jako z tamtejszemi domami skoligacona. Zostawiła męża i jedyną córkę, zamężną za urzędnikiem kolejowym, którą w swoich zasadach wychowała, a ogólny żal po sobie. Pokój zacnej Polce!

Pogrzeb ś. p. Kamili Poh odbył się we Lwowie onegdaj. O godzinie 3 po południu niezliczone tłumy obległy dom żałoby. Stawili się przedewszystkiem najbliżsi — a więc rodzina i współpracownicy zmarłej, jako też jej uczennice; przybyły także obce pensjonaty *in corpore* — a wreszcie reprezentanci wszystkich niemal warstw inteligentnych. Szczery żal widniał z każdej twarzy; pogrzeb zmienił się jak gdyby w żałobną manifestację ku czci zacnej wychowawczyni. Gdy zniesiono trumnę, zabrał głos członek Wydziału krajowego p. Tadeusz Romanowicz, by dać wyraz uczuciom, jakiemi ogół przejęła śmierć ś. p. Kamilji Poh. W wzruszających słowach nakreślił mowca ewangieliczny prawie charakter nieboszczki, która podbijała serca wszystkich łagodnością, dobrocią i niezamąconą niczem pogodą. A jeśliby kto zapytał: cóż wielkiego uczyniła, że dziś zewsząd spieszą ludzie rozmaitych stanów i przekonań, aby okazać, jak czczą jej pamięć, to odpowiedź mieści się w jednem słowie: „Wychowywała!" Wychowywała te, które dalej wychowują i wychowywać będą, a wychowywała je w duchu miłości Bożej i bliźniego, wpajając zarazem w swe uczennice cały ten żar patrjotyzmu, jakim sama płonęła. Takiej wychowawczyni słusznie należy się miejsce wśród tych, o których nigdy się nie zapomina.

Na cmentarzu, nad rozwartą mogiłą — zanim doczesne szczątki powierzono ziemi, przemówił radca szkolny p. Bolesław Baranowski.

Żałobny mowca podniósł przedewszystkiem nadzwyczajną skromność, jaka cechowała ś. p. Kamilę Poh. Nie z panegirykiem tedy staje nad mogiłą, ale po to, by z głębi serca oddać zmarłej hołd imieniem rodziców tych dzieci, które wychowywała. Była bowiem nieboszczka jakby zespoleniem Marji i Marty biblijnej, wychowywała oddaną swej pieczy dziatwę sercem najczulszej matki. Nie obca postępowi, przejęła hasła swej poprzedniczki — Wasilewskiej, które przedziwną intuicją umiała uzupełnić i przystosować do wymagań czasu. Wychowywać kobiety-Polki — oto było zadanie życia ś. p. Kamili Poh. To też pamięć jej pozostanie pomiędzy nami; pokolenia będą o niej opowiadały.

Zjazd posłów ruskich odbył się w tych dniach we Lwowie. Celem tego, było wzajemne poznanie i zastanowienie się nad sytuacją.

Szymanowskiego wystawę obrazów otwiera Tow. Sztuk pięknych w nadchodzącą niedzielę w sali klubu pocztowego (hotel George'a) we Lwowie.

Popiel Tadeusz, artysta malarz, po powrocie z Włoch, osiadł na stałe we Lwowie.

W Tarnopolu uroczyste odsłonięcie pomnika Mickiewicza odbędzie się dziś d. 20 b. m.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Drohobycza piszą d. 17 b. m.: Przy budującem się tu gimnazjum spadła, z powodu błędnej konstrukcji, część rusztowania, waląc mur i grzebiąc pod gruzami kilka nieszczęsnych ofiar. Pracującym przy tejże budowie udało się wyciągnąć już tylko martwe zwłoki dziewczyny 21 lat liczącej. Ale nie koniec ofiar. Życiu drugiej dziewczyny, która ciężko jest zraniona, poważne grozi niebezpieczeństwo i powątpiewają o możności utrzymania jej przy życiu. Trzecią lekko zranioną, oddano w opiekę domową.

Cholera. Stan cholery w kraju w dniu 17 października 1895 r. przedstawia się w sposób następujący: W powiecie czortkowskim, w Skorodyńcach zachorowała jedna osoba. — W powiecie kamioneckim w Radziechowie pozostała z dnia poprzedniego w leczeniu jedna osoba, zachorowało 6, wyzdrowiała 1, umarły 2, pozostaje w leczeniu 4 osoby. — W powiecie sokalskim w Byszowie pozostaje z dnia poprzedniego 1, zochorowały 2, pozostają w leczeniu 3 osoby. — W powiecie tarnopolskim w Bucniowie pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Ostrowie pozostaje w leczeniu nadal 1 osoba; w Tarnopolu pozostaje w leczeniu nadal 6 osób. — W powiecie trembowelskim w Janowie pozostaje w leczeniu nadal 1 osoba; w Małowie pozostaje w leczeniu nadal 3 osoby; w Ruzdwianach pozostały z dnia poprzedniego 3, umarła 1, pozostają 2; w Strusowie pozostały 3, umarła 1, pozostają 2; w Warwaryńcach pozostały z dnia poprzedniego 2 osoby, wyzdrowiała 1, pozostaje w leczeniu 1 osoba. Razem: pozostało z dnia poprzedniego osób 22, zachorowało osób 9, wyzdrowiały 2, umarły 4, pozostaje w leczeniu osób 25.

Strój Kochańskiej. Jak Sembrich-Kochańska śpiewa, wiadomo światu całemu, piszą z Warszawy, jak była ubrana, widzieli tylko wybrańcy obecni na koncercie wczorajszym. A jednak toaleta „divy" zasługuje na osobny hymn pochwalny, gdyż była godną swej właścicielki. Największą to chyba pochwałą. Spódnica z przepysznego atłasu koloru „fouchsia" spływała w bogatych fałdach, rozszerzających się ku dołowi w kształcie rozpostartego wachlarza. Na przodzie bogaty haft z gwiazd perłowych i srebrnych „paillettes", naszywany w kształcie olbrzymich pająków — tiulu koloru „beige". Przód ten u dołu zakończony wachlarzykami podłużnemi z „gaze chiffon" koloru materji. Pasy szerokie takiegoż samego przezroczystego haftu, szły wzdłuż od boków do tyłu sukni, pierwszy sięgający do połowy długości spódnicy, następne im więcej do tyłu, tem krótsze.

Staniczek bawełowy, nawiasem mówiąc idealnie leżący, przybrany wokoło wycięcia takimże haftem, jak spódnica, oraz plisowaniem „en pointe" i gazy „chiffon" na przodzie i plecach. Plisowanie to również zakończone pasami z haftów. Rękawy krótkie „a ballon" naszywane haftem.

Na przodzie stanika sznur olbrzymich brylantów z szafirami, zakończony takąż broszą i bukietem. Na obu ramionach w kształcie „épaulettes" kwiaty, gwiazdy i księżyce brylantowe. Na plecach stanik przytrzymany olbrzymią klamrą z brylantów, Na szyi „rivière" z soliterów niesłychanej wielkości, kolczyki z szafirów i brylantów. We włosach przepaska brylantowa, zakończona skrzydłami, „Walkyrie" z brylantów. Wspaniałe bransolety. Sortie z aksamitu „ivoir" z przepysznych starych koronek. Nawiasem mówiąc, p. Sembrich-Kochańska świetnie wygląda i ożywieniem i prostotą idealną, ujmuje sobie wszystkich.

Hrabia Taaffe cierpi na skomplikowaną chorobę serca i żołądka. Ma być tak osłabiony, że całemi godzinami leży jakby w letargu.

Rusyfikacja szkoły politechnicznej w Rydze, postępuje systematycznie według programu rządowego. W zeszłym roku wykładano już siedm przedmiotów w języku rosyjskim, w tym roku jeszcze kilka katedr niemieckich zostanie zrusyfikowanych, a w przyszłym roku już wszystkie wykłady mają się odbywać w języku rosyjskim.

Anarchiści włoscy. nie dają łatwo za wygraną, bo oto w Pistoji, w sądzie, toczyła się sprawa przeciw jednemu, z tych egzaltowanych burzycieli porządku, Giagnoniemu. Kiedy sędzia zaczął oskarżonemu wykazywać fałsze w zeznaniu, a ten się zaczął rzucać, zbliżyli się karabinierzy, aby go uspokoić. W tej samej chwili oskarżony zdjął w okamgnieniu but z nogi i rzucił nim na sędziego, którego jednak nie trafił. Nie zdołał zdjąć drugiego buta, gdyż go przytrzymano. I w tej samej chwili drewniany stołek wpadł z siłą na stół sędziowski. Musiano zawiesić posiedzenie i wyprowadzić publiczność, między którą widocznie byli anarchiści.

Zwłoki zamordowanego przez rosyjskich przemytników żołnierza granicznego, znaleziono na terytorjum pruskiem (w Księstwie Poznańskiem).

Zajęcie kobiet w Ameryce. W Stanach Zjednoczonych, według ostatniego obliczenia statystyki, znajduje się 3.949 aktorek. Nauczycielek muzyki i wirtuozek (?) na różnych instrumentach jest tamże około 35.000; malarstwem trudni się 11.000 kobiet, 2.722 żyje z fabrykacji książek, do gazet pisze 900, a zaś 600 zajmuje się przedsiębiorstwem teatralnem. Do tych ostatnich liczy się również i nasza Modrzejewska.

Instytut Pasteura. Z Paryża donoszą, że dr Duclaux został mianowany dyrektorem, dr Roux zastępcą dyrektora w instytucie Pasteura.

Fałszywy król. Jak wiadomo, król Dahomeyu Behanzin, jest internowany na wyspie Martynice. Otóż rozniosła się pogłoska, że nie jest on prawdziwym Behanzinem, ale zwykłym murzynem, wydanym Francji, w miejsce rzeczywistego króla. Obecnie *Figaro* utrzymuje, że internowany murzyn, powinien być Behanzinem, gdyż w rozmowie wykazuje całą srogość swego dawnego postępowania. Na zapytanie, dla czego był tak okrutnym? odrzekł: — „U nas wszystkie małe i wielkie przestępstwa, karane są śmiercią. W oznaczony dzień kazałem wszystkich winnych wyprowadzać na plac i w mojej obecności, ścinano im głowy." Nie jest to jeszcze żaden dowód, bo każdy Dahomejczyk, z natury swojej jest barbarzyńcą i byłoby bardzo zabawnem gdyby Behanzin skrył się w jakim zakątku swojego państwa a zwykły niewolnik odgrywał jego rolę.

Aresztowanie szpiega. Przed kilku dniami w Paryżu, w hotelu przy ulicy Lafitte, zaaresztowano Artura v. Stubenraucha, podejrzanego o utrzymywanie ścisłych stosunków z biurem kanclerza Rzeszy niemieckiej. Z zabranych listów przekonano się o jego winie. Z toku śledztwa wykazało się, iż nie jest kapitanem armji bawarskiej, jak utrzymywał, ale pochodzi z Wiednia i był studentem prawa na uniwersytecie w Grazu. Tam został skazany, gdyż przy egzaminie, na miejsce swoje podstawił innego kolegę. Z czasów pobytu w Wiedniu, ma także na swojem sumieniu kilka spraw nieczystych.

Europejski handlarz niewolników. W Lubece, przed kilku dniami, został przyaresztowany niejaki Juljan Onczay. Był on dyrektorem orkiestry damskiej, złożonej z młodych dziewcząt, z którą odbywał wycieczki po północnych Niemczech. Większość tych dziewcząt pochodziła z Austrji i przez jedną z nich, córkę muzyka Fondy z Wiednia, dowiedziano się, że Onczay obchodził się z niemi w sposób barbarzyński. Bił kijem, morzył głodem i zamykał tak szczelnie, że żadna z nich nie mogła o tem postępowaniu zawiadomić policji lub rodziców. Dopiero list, wysłany przez pannę Fondę do Wiednia, wyprowadził na jaw czyny Onczaya i zwrócił uwagę władz. Za jego przybyciem do Lubeki policja zajęła się śledztwem i przytrzymała Onczaya wraz z kochanką Preissig. Już w Hamburgu zwrócono na niego uwagę. Zawezwane jednak do policji dziewczęta, obawiając się zemsty Onczaya, zeznały, że się z niemi dobrze obchodzi. Teraz wszystkie już opowiadają o męczarniach, jakie przechodziły. W mieszkaniu Onczaya znaleziono kije, baty i cały stos listów skonfiskowanych przez niego, w których dziewczęta skarżą się na nieludzkie obchodzenie.

W Paryżu sądzono w tych dniach sprawę fotografa, Anthelma, o zabójstwo, dokonane przed paru miesiącami na schodach trybunału handlowego przez drugiego fotografa, Fromentina. Anthelme był poprzednio pomocnikiem u Fromentina i domagał się od niego zaległych wypłat, których Fromentin odmawiał. Anthelme był siłaczem i olbrzymem; napadł on na Fromentina, który, przeciwnie, jest małego wzrostu i słaby. Rozwścieczony uderzeniem w twarz, napadnięty wystrzelił pięć razy do napastnika i położył go trupem. Sędziowie uniewinnili Fromentina, lecz sąd skazał go na zapłacenie 30.000 franków odszkodowania rodzinie zabitego.

Dokumenty Hammersteina. Czem były dokumenty Giolittiego we Włoszech dla różnych deputowanych włoskich, tem, jak się zdaje, będą w Niemczech dokumenty Hammersteina, będące w posiadaniu demokratów socjalnych, dla niektórych deputowanych konserwatywnych. Potwierdza się wiadomość, że kolekcja składa się z 1.242 listów i dokumentów, ułożonych i uporządkowanych podług treści przez samego Hammersteina w 14 teczkach i że nabyta została za drogie pieniądze od samego Hamersteina. Teki odpowiednio do treści różne mają napisy, jako to: „Prywatna korespondencja", „Kartel", „Oświata", „Wybory w Bielefeldzie", „Synody prowincjonalne", „Podatek od tytuniu" i t. d. Mieszczą się w nich podobno listy dygnitarzy ze sfer wojskowych, urzędniczych, duchownych i parlamentarnych.

Koleje żelazne, które przed 50 laty były zaledwie w zawiązku, obejmują dziś olbrzymi aparat i dają całym armjom, złożonym z urzędników i robotników, pracę i chleb dla siebie i dla ich rodzin. Według obliczenia statystycznego, przy 50 miljonowej ludności, przypada na 145 ludzi jeden kolejnik. W samych tylko Niemczech liczba urzędników i robotników wynosi 343.000. I pomyśleć, że na początku bieżącego wieku, ani jeszcze nie marzono o kolejach żelaznych.

Najwyższy sąd administracyjny w Berlinie rozpatrywał się w tych dniach w sprawie, czy właścicielowi kamienicy wolno pozwolić na to, ażeby w sieni, z której się wchodzi do pomieszkań, sprzedawano towary. Policja w Gdańsku nakazała pewnemu właściciclelowi kamienicy, żeby nie pozwolił w swej sieni sprzedawać owocu, gdyż w czasie ognia mieszkańcy są narażeni na wielkie niebezpieczeństwo. Właściciel kamienicy zwrócił się do najwyższego sądu administracyjnego, ale sąd odrzucił właściciela z skargą i przyznał policji słuszność. Wartoby o tem pomyśleć także w Galicji.

Odznaczenie. Pensjonowany inspektor koleij państwowych, p. Ludwik Szczepański we Lwowie, otrzymał krzyż rycerski rumuńskiego orderu korony.

Konkursy. Wydział kraj. rozpisuje konkursy na stypendja z fundacyj: Stupnickich i Jankowskich po 300 złr.; Jana Towarnickiego po 200 złr.; Michała Moysy Rosochackiego po 250 złr.; Franciszka Urbańskiego na jedno stypendjum w kwocie 600 złr.; Marji Romedorowej w kwocie 85 złr.; ks. Skibińskiego 100 złr. i wiele innych stypendjów z fundacji Zawadzkiego, Russyana, Matczyńskiego i Potockiego.

Rada szkolna okr. w Horodence ma do obsadzenia kilkanaście posad nauczycieli ludowych.

(*Gazeta lwowska* nr 240)

Nekrologja. Lucyna z Mańkowskich Rutkowska b. obywatelka dóbr ziemskich z Podola, lat 80, zmarła w Krakowie d. 18-go b. m.

Antonina Kochanowska, obywatelka miasta Krakowa, lat 86, zmarła w Krakowie d. 17 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Damy kameljowe", „Fron-fron" i liczne ich epigony, które w ostatniem trzydziestoleciu przesunęły się najpierw przez sceny francuskie, a potem europejskie, przypomniały nam się wczoraj w teatrze, gdy poraz pierwszy ujrzeliśmy „Saphonę" Daudeta, w której rolę tytułową odegrała pani Gabryela Zapolska, głośna autorka „Kaśki-karjatydy". Ale w brudnych sztukach dawniejszego pokroju, były przynajmniej oddźwięki szlachetniejszej nuty romantycznej, więc też ówczesne ladacznice winy swoje śmiercią okupywały; przeciwnie w studjach patologicznych doby teraźniejszej, które autorowie nazywają dramatami, nie ma nawet ekspiacji, nie ma ani śladu wznioślejszych porywów, jest tylko brud, z którego budzi się wstręt.

Saphona, to kobieta namiętna, przytem żyjąca tylko nerwami. Jan zaś, to kretyn moralny, który pod wpływem zmysłów upada tak nisko, że w uczciwym widzu nawet litości nie budzi. Ona miała stu kochanków, a ostatniego, chociaż go niby nad życie kochała, sama opuszcza, bo się przekonała, że to nędznik, który jej już niczem nie imponuje. On, mimo iż wie, że ona nic nie warta, zrywa najszlachetniejsze węzły i przychodzi do niej narzekać i jęczyć, za co z jej strony spotyka go moralna pogarda. W ogóle sztuka robi wrażenie przygnębiające a tem przykrzejsze, że nie ma w niej ani błysku światła, ani intrygi, ani dowcipu! Całość przesuwa się w postaci luźnych scen, związanych zaledwie nicią występnej miłości, która łączy nędznych bohaterów.

Pani Zapolska grała swoją rolę na wskróś realistycznie, bez odcienia tkliwości, bez kobiecego wdzięku, w czem jej wielce dopomagał głos niemelodyjny i suchy, jakby rozbity. Mimo to w trzech scenach, mianowicie pod koniec aktów 3-go, 4-go i 5-go umiała wznieść się na wyżynę prawdziwego artyzmu, gdyż wtedy gra jej była wyrazista a mimo to pełna miary. Pani Zapolska nie zachwyca, nie porywa, ale uwagę widza przykuwa, co wiele znaczy. Rola Saphony, o ile z pierwszego występu możemy wnioskować, jest jakby dla jej talentu napisana — czy zaś w innych wzniesie się wyżej, trudno przesądzać.

Z innych ról jeden tylko p. Śliwicki, jako nieszczęsny mazgaj-kochanek miał rolę wybitniejszą i ten wywiązał się z niej ku ogólnemu zadowoleniu. Sympatycznym nie był, bo też i autor Jana Gaussina nie przedstawił sympatycznym. *Verax.*

* Usiłowania pewnej części duchowieństwa warszawskiego co do wprowadzenia do tamtejszych świątyń śpiewu gregorjańskiego, natrafiły na poważne trudności. Okazało się, że inowacja ta wśród chórów amatorskich jest prawie niemożebną już to dla braku głosów, już dlatego, że śpiewacy nie mający czasu na ćwiczenia się w śpiewie, należytej całości i wtajemniczenia się w styl osiągnąć nie są w stanie. Zdaniem znawców poświęcających się muzyce religijnej, reformy w tym kierunku mogą się ograniczyć tylko na usunięciu z kościołów muzyki klasyków niemieckich, romantyków włoskich i francuzkich, oraz na powrocie do chorałów dawniejszych kompozytorów swojskich i obcych oraz do utworów ściśle religijnych Moniuszki i innych późniejszych.

* Wywóz instrumentów muzycznych z Niemiec do innych krajów, dosięgnął w pierwszem półroczu 1895 r. 18 miljonów marek.

* Za skrzypce Stradivariusa zapłacił pewien miłośnik muzyki w Berlinie, skromną sumkę 40.000 marek.

* Dziennik bostoński opowiada z powodu Paderewskiego, że pewna Amerykanka pragnąc uraczyć gości swoich muzyką, zwróciła się do polskiego pianisty z zapytaniem, ileby żądał za odegranie kilku utworów w jej salonie. Wielki artysta zażądał zrazu fr. 20.000, wreszcie zgodził się na odegranie 5 utworów za wynagrodzeniem fr. 12.000, pokazuje się, że profesja pianisty jest zyskowną, tylko trzeba być — Paderewskim.

* „Marja Sanz" opera Jana Rossiego, prokuratora królewskiego w Medjolanie, wystawioną została w Bergamo, i upadła sromotnie. Dawno Włochy nie pamiętają podobnie skandalicznego fiaska. Sykania i śmiechy obelżywe, przerwały przedstawienie opery, będącej obrazem chorobliwej kakofonji.

* W Kopenhadze grono dam wynajęło teatr na kilka miesięcy dla wystawienia wyłącznie utworów kompozytorek. Jedynemi wykonawczyniami są tutaj kobiety, oddające również rolę męzkie.

* Czternaście teatrów amerykańskich utworzyło syndykat teatralny z kapitałem 4 miljonów dolarów. Celem związku jest wspólna walka przeciw konkurencji agentów europejskich, oraz działanie solidarne na punkcie honorarjów artystów, którzy wyciągnęli ceny do niemożliwej wysokości.

* Opera berlińska przedstawi niebawem balet „Laurin" z muzyką Moszkowskiego.

* Sim Reeves, 75-letni nestor tenorów angielskich, zaślubił 20-letnią pianistkę, która mu akompaniuje do śpiewu. Natomiast znany pianista i kompozytor Eugenjusz d'Albert rozwodzi się z żoną używającą pod imieniem Teresy Carreno, wielkiego rozgłosu w rzędzie tegoczesnych pianistek.

* Konserwatorjum paryzkie obchodzi w roku bieżącym 100-letnią rocznicę swego założenia. Nie ma sceny francuskiej, na którejby nie przemawiali dodatnio za dobremi rezultami tej szkoły liczni jej wychowańcy, do których zaliczyć również wypada polkę p. Wandę Bończa, która wprost z konserwatorjum tryufalnie na scenę paryskiego „Odeonu" przeszła.

HUMOR.

— Jakże pan chcesz wogóle sądzić o poezji, gdyś zapewne nigdy jeszcze nie rzucił głębiej okiem do pracowni artysty.

— Owszem łaskawy panie. Niezliczone nawet już razy rzucałem okiem jak najgłębiej do pracowni artystów, bo jestem komornikiem.

— Oskarżeni jesteście o kradzież drzewa. Czyście już za jakie inne przestępstwa byli karani?

— Nie, proszę pana sędziego, dotychczas, na szczęście, nikt mnie jeszcze nie przyłapał.

— Jak długo siedzisz już na uniwersytecie?

— Ośm lat.

— To już chyba niedługo dosłużysz się praw emerytalnych.

Szynkarz do syna:

— Poczekaj tylko, miarka ci się przebierze!

— To niech ojciec pozwoli mi z niej upić!

— Jakże się syn pański uczy?

— Wcale nieźle. W poprzednich klasach był ostatnim z dwudziestu siedmiu, obecnie jest już tylko ostatnim z ośmnastu.

Mała Juleczka usiłuje schwycić kurę, która jej ucieka.

— Poczekaj tylko — złości się mała — jak z ciebie zrobią potrawkę, to jej za to nie będę jadła.

— Zawsze jesteś niezadowolony. Spojrzyj na mnie, czemu to moja łódź życia tak spokojnie płynie?

— Bo ci żona wniosła potrzebny balast.

— Zachowałaś się zupełnie nieprzyzwoicie tak obcałowując kuzynka przed wyjazdem. Jednego pocałunku było aż nadto!

— Proszę mamy ja temu nie winna, tak się całowało samo przez się!

Rady gospodarskie.

Chleb z ziemniaków wyrabia się w następujący sposób: Ziemniaki czysto opłukane i obrane z wierzchniej skórki, trą się na tarce na miazgę, którą się wyciska w prasie, a z soku spłynionego przepłukuje się osiadłą na dnie podstawionego naczynia mączkę, którą dodaje się wtedy do miazgi i miesza z nią. Miazga ta zaparza się wrzącą wodą, byle nie ukropem i pozostawia do ostygnięcia, a gdy zletnieje, zaczynia się mąką, dodaje zakwas i po wyrobieniu pozostawia się do drugiego dnia w ciepłej izbie. Na drugi dzień wygniata się ciasto w bochenki, które skoro wyrosną, idą w piec. Taki chleb jest smaczny i bardzo pożywny.

Prosty i dobry proszek do zębów. Czarną skórkę od chleba należy zwęglić, rozetrzeć na tarce, a jeszcze lepiej za pomocą pilnika na proszek i pomięszać z niewielką ilością popiołu tytuniowego.

Płyn wzmacniający włosy na głowie. Mięsza się 2 łuty kory chinowej z 4 łutami kory dębowej i wygotowuje w $1\frac{1}{2}$ kwarcie mleka prosto od krowy do połowy objętości, a potem cedzi. Płynem tym zwilża się głowę na każdy wieczór.

W razie połknięcia monety. Jeżeli pieniądz zatrzyma się w gardle i nie można go wydobyć palcem, należy potrzymać dziecko za nogi głową na dół i uderzać ręką lekko między łopatki. Jeżeli to nic nie pomoże, trzeba dać olejku rycinowego.

Rozwiązanie zadania konikowego:

I.

Życie jak jesień... coś w niem z blasków lata,
Z uśmiechów słońca, przez mgły i szarugi,
Z złotawych błysków wśród szarego świata,
Z kwiatów, co nigdy nie kwitną raz drugi.

II.

Życie, jak jesień — lecz serce, jak ptasze,
Co się promykiem lada światła łudzi,
I pod niebieskie wzlatując poddasze,
Nową piosenką o wiośnie się budzi...

Maryana Gawalewicza:

„Życie — jesień."

Dobre rozwiązanie przysłali: pani Apolonja Kwiatkowska, pp. Fr. ks. Wojnarski, A. Wychowski i Marja Lachner w Krakowie i p. Antoni St. Bassara w Majdanie.

Szarada.

Próżno wzdychasz, próżno jęczysz,
Mnie i siebie troską dręczysz,
Ja ci szczerze mówię przecie,
Pomyśl *pierwsze, drugie, trzecie.*
Tam westchnienia mało warte,
Tam rzecz główna *trzecie. czwarte,*
Kto go tylko *czwarte, drugie,*
Wszystko dlań nie bywa długie.

Zadanie.

Kiedym *wprost*, śmiałość twoją nagle zdwoić mogę,
Ale *wspak*, choćbyś lwem był, zastąpię ci drogę.

Monogram.

Jest we mnie *płyn* gorący i *ta*, która gubi,
Jest *choroba* niewielka, lecz jej nikt nie lubi,
Jest *człowiek* dawniej straszny i *twór* z brzydką miną,
Razem mam siedm liter i jestem *rośliną*.

OSTATNIA POCZTA.

Fremdenblatt omawia odwiedziny hr. Badeniego w Budapeszcie, które spowodowane interwencją przy zaprzysiężeniu nowych namiestników Sanguszki i Bacquehema, odpowiadają z pewnością i życzeniu bliższego zetknięcia się z węgierskimi mężami stanu. Spotkanie ma bez wątpienia na celu zawiązanie ściślejszych stosunków między obu rządami i obu szefami gabinetów i wzbudzenie wzajemnego zaufania, które będzie najlepszą podstawą dla stosunku wzajemnego obu posłów monarchji. Pierwszym krokiem do rozpoczęcia tej obszernej akcji, będzie omawianie strony formalnej ugody. W Badenim poznają Węgry męża stanu, który równie szczerze uznaje znaczenie równoważności Węgier dla monarchji, jak mężowie stanu węgierscy uznają podobne stanowisko Cyslitawji. Wielką wartość posiada okoliczność, że z góry już istnieje skłonność sprawiedliwego uwzględnienia przy ugodzie interesów obu stron i pojmowania stosunku pomiędzy Austrją a Węgrami, jako stosunku ściśle zaprzyjaźnionych sprzymierzeńców, których materjalne dobro całemu państwu korzyść przynosi. Krótkie spotkanie wzbudzi i umocni uczucie zupełnego wzajemnego zaufania.

Wczoraj przed południem, odbyła się w pragskim kościele szlacheckiego zakładu kanoniczek na Hradczynie uroczysta instalacja arcyksiężniczki Marji Annunciaty, jako ksieni tego zakładu, w obecności arcyksięcia Karola Ludwika, w zastępstwie cesarza. Namiestnik hr. Thun odczytał dyplom cesarski, zawierający nominację, poczem arcyksiążę przypiął ksieni orderową odznakę, a kardynał arcybiskup Schönborn pobłogosławił pierścień, pastorał ksieni i kapelusz książęcy. Po *Te Deum*, udała się ksieni do zakładu.

Prager Ztg donosi, że od Nowego Roku, obok *Prager Ztg*, wychodzącej w języku niemieckim, będzie wychodził organ urzędowy w języku czeskim.

W Budapeszcie zgromadzenie około 1200 studentów uchwaliło wśród okrzyków „elien" rezolucję, wyrażającą najwyższe oburzenie i pogardę z powodu znieważenia chorągwi węgierskiej w Zagrzebiu, widząc w tem obrazę narodu wę-

gierskiego. Rezolucja żąda stosownego zadośćuczynienia.

Po odsłonięciu wczoraj pomnika cesarza Fryderyka pod Wörth, podjechał cesarz Wilhelm ku temuż i wygłosił mowę, w której dziękując w imieniu cesarzowej Fryderykowej i swego domu za wzięcie udziału w uroczystości, wyraził życzenie: „aby wobec tego konnego posągu mogło być złożone uroczyste ślubowanie dotrzymania wszędzie placu tam, gdzie będzie chodziło o utrzymanie zdobyczy. Tak nam Panie Boże dopomóż!“ Cesarz zakończył mowę żywo powtórzonym okrzykiem na cześć cesarzowej Fryderykowej, poczem złożyli cesarstwo i książęta wieńce u stóp pomnika i obejrzeli takowy. Wieńce złożyły również deputacje od pułków.

Jak donosi *Reichsanzeiger*, nadał cesasz Wilhelm prof. Ernestowi Curtiusowi charakter rzeczywistego tajnego radcy z dodatkiem tytułu „Ekscelencji“.

Deputowany do niemieckiego parlamentu, Horn, skazany został za obrazę majestatu na dziesięciomiesięczne więzienie i został natychmiast uwięziony.

Onegdaj rozpoczął się w Paryżu przed sądem przysięgłych, przy licznym napływie publiczności, proces przeciwko senatorowi, Magnier. Oskarżony zaznaczył na wstępie trudne położenie swego dziennika *Evènement* i oświadczył, iż co się tyczy sprawy kolei Południowej, to zawarł on układ z Towarzystwem jedynie, jako dziennikarz i nigdy nie zaprzedawał się baronowi Reinachowi.

Pol. Corr. zaprzecza wiadomości, podanej przez niektóre pisma, jakoby w roku 1896 miały się odbyć wielkie manewra w okolicy Cieszyna.

W Budapeszcie stronnictwa opozycyjne gotują się do energicznego wystąpienia przeciw awanturom w Zagrzebiu. Pojutrze ma się odbyć wspólna konferencja stronnictw. Dwóch deputowanych udaje się osobiście do Zagrzebia, celem zasiągnięcia dokładnych informacyj o przebiegu zamieszek.

Nareszcie reformy armeńskie wejdą w wykonanie. We czwartek miało być opublikowane w Konstantynopolu irade sułtańskie, które zakończyło bardzo niebezpieczną kampanję dyplomatyczną. Ze strony armeńskiej reformy powitane zostały otwarciem wszystkich handlów i składów. Powodzenie polityczne przedstawicieli Francji, Anglji i Rosji, popartych przez inne mocarstwa, jest tedy zupełne. Ale mimo nadania reform Armeńczykom, trudności nie ustąpiły, gdyż reszta ludności chrześcijańskiej i Mahometanie, są niezadowoleni. Londyński *Standard* daje rady sułtanowi w tym samym tonie, jak przed kilku miesiącami cesarzowi niemieckiemu, a *Daily News* bardzo pesymistycznie zapatruje się na położenie. Jeżeli dotąd Turcja niczego nie nauczyła się z historji świata — mówi ten dziennik — to widocznie znajduje się już ona w ostatniem stadjum rozkładu. Na Libanie, między Druzami i Maronitami, wybuchły niepokoje. W Damaszku objawił się silny ruch przeciwko chrześcijanom. Konsulowie: francuski i rosyjski, zostali publicznie znieważeni. Rozkład tedy trwa i ostatnie irade bynajmniej go nie usunęło.

Kwestja aneksji Madagaskaru zajmuje ciągle koła polityczne i dziennikarstwo we Francji. Nawet "Towarzystwo kolonjalne" oświadcza się głośno za przyłączeniem wyspy do posiadłości francuskich. Dotychczasowy stosunek królowej Madagaskaru do rządu francuskiego, nie może być bowiem nadal utrzymany i musi być zmieniony na innych warunkach. Francja chcąc realnie zawładnąć wyspą, zmuszoną będzie posłać tam silny korpus okupacyjny i zaprowadzić zmiany gruntowne w administracji i ustawodawstwie. *Journal des Debats* dziś już kładzie nacisk na zły stan środków komunikacyjnych i brak połączenia między stolicą a brzegami, co dotąd było siłą Howasów przeciw Francji. Koszt wybudowania dobrej drogi od Majungi do Tananariwy, wyniesie 2 miljony franków i wykończenie jej zajmie rok czasu. Drogę wybudują krajowcy pod dozorem francuskich oficerów inżynierji.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 20 października (rano). Stan zdrowia hr. Taaffego znacznie się pogorszył, a lekarze nie robią żadnej nadziei. Szef sekcyjny Rittner wystąpił z ministerstwa oświaty i pożegnał się z urzędnikami. Łączą to z jego nominacją na ministra dla Galicji.

Budapeszt 20 października (rano). Hrabiowie Gołuchowski i Badeni i p. Biliński złożyli wizytę księciu prymasowi Vaszaryemu, poczem ich tenże zaraz rewizytował. Dopiero po tej wizycie nastąpiła druga u prezydenta ministrów węgierskich, Banffy'ego. Cesarz odjechał do Gödöllö.

Konstantynopol 20 października (rano). **Ambasador angielski, Currier, otrzymał od Armeńczyków list ostrzegający, aby miał się na baczności, ponieważ Turcy najmą bandytów armeńskich, aby ci rzucili się na ambasadora i tym sposobem skompromitowali Armeńczyków. Obawiają się powszechnej rzezi i ogólnego powstania Turków. W Trapezuncie zamordowano 600 mężczyzn.**

Wiedeń 19 października (w południe). Cesarz dał na pogorzelców z Wyszatyc 1000 złr.

Paryż 19 października (w południe). Rząd zaczyna ścigać te zakony, które odmawiają zapłacenia podatku. Klasztorowi Wniebowstąpienia kazano uiścić 80.000 franków.

Paryż 19 października (w południe). W kołach urzędowych zapewniają, że Turcja w sześciu wilajetach armeńskich, zezwoliła na dopuszczenie chrześcijan do wszystkich wyższych urzędów.

Konstantynopol 19 października (w połud.) Sułtan lękając się rokoszu ze strony tureckiej, gdyby starowiercy dowiedzieli się, że on poczynił ustępstwa znienawidzonym Armeńczykom, kazał ogłosić, że postanowił zaprowadzić reformy we wszystkich swoich prowincjach, a tylko na próbę rozpoczną się one w Azji mniejszej, gdzie Armeńczycy mieszkają.

Londyn 19 października (w południe). Rosebery miał mowę w Scarborongh, w której chwalił sułtana za przyjęcie projektów mocarstw w sprawie armeńskiej.

Hong-kong 19 października (w południe). Na Formozie Japończycy po zajęciu Taku przystąpili do bombardowania miasta Taiwan, którego bronią Czarne flagi. Opór będzie zacięty.

Berlin 19 października. Nowe odkrycia gazety socjalistycznej *Vorwärts* w sprawie teścia Boettichera, bankiera Berga za którego rząd zapłacił w r. 1886 miljon marek z funduszu welfów, wywołały tu niesłychane wrażenie, gdyż podejrzywają wpływy wysoko położonych osób dworskich, celem skompromitowania nietylko Boettichera, ale i Bismarcka. Nie ulega wątpliwości, że Bismarck popełnił nadużycie bez upoważnienia wszystkich czynników, które powinny były wydawać opinję w tej sprawie. W razie wytoczenia procesu przeciw Boetticherowi musiałby Bismarck stanąć przed sądem w roli świadka. W tym kierunku zdają się przeć tajni inspiratorowie gazety *Vorwärts*.

Petersburg 19 października. Poddany niemiecki, Hartman, który otrzymał odmowną odpowiedź na prośbę o pozwolenie wzniesienia fabryki budowy maszyn w guberni piotrkowskiej, czyni obecnie, jak donosi *Now. wr.*, starania o pozwolenie budowy takiej fabryki w gub. jekaterynosławskiej. Punkt ataku, powiada rzeczona gazeta, wybrany bardzo umiejętnie, ponieważ jest tam wielu Niemców kolonistów i nie ma wątpliwości, że jeżeli Hartman tam osiędzie, to nie upłynie dziesięciu lat, a potworzą się tam czysto niemieckie ogniska w rodzaju Łodzi, Zgierza lub Zawarcia. Banki niemieckie nie pożałują na ten cel miljonów.

Petersburg 19 października. *Praw. wiestn.* ogłosił zatwierdzenie ustawy Towarzystwa czeczelnickiej fabryki cukru w guberni podolskiej z kapitałem 600.000 rs. w 600 udziałach, z zarządem Towarzystwa w Petersburgu i zatwierdzenie Towarzystwa do rozwoju fabryki mechanicznej w Pruszkowie, w guberni warszawskiej, inżyniera Rudnickiego, z kapitałem 2 miljonów rubli w 8.000 akcyj i zarządem w Petersburgu.

Petersburg 19 października. Najgłówniejsze oznaki sfałszowanych biletów storublowych, według wskazówek *Praw. wiestn.*, są: że sfałszowane bilety mają numery wyższe nad 200.000, których prawdziwe nie miewają, zdarza się na nich podpis kasjera Titowa, portret cesarzowej Katarzyny jest grubiej rysowany, podpis zarządzającego bankiem na bilecie fałszywym dosięga aż do litery *u* w wyrazie rubli, wyraz sto, odbity farbą wiśniową, jest umieszczony nieprawidłowo.

Paryż 19-go października. Na otwarcie sesji parlamentu zapowiedziano już około 30 interpelacyj w Izbie.

Paryż 19 października. *Gaulois* donosi z Berlina, iż rząd niemiecki jest zdecydowany znieść nietykalność poselską, tudzież bezpośrednie i tajne wybory.

Londyn 19 października. *Times* donosi z Konstantynopola o wzrastającem niezadowoleniu pomiędzy ludnością muzułmańską, które zagraża w niedalekiej przyszłości dynastji. Muzułmanie pragną uwolnić islam od ciążącego na nim brzemienia cudzoziemskiego. Władze wojskowe przedsiębiorą środki, celem zapobieżenia wypadkom.

Wiedeń 19 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 398·75 Laenderbank 281·50, Staatsbahn 395 62, Lombardy 112·—.

Gospodarstwo i handel.

Wystawa przemysłowa w Sosnowicach otwarta w zeszłą niedzielę, jest wedle dzienników warszawskich, bardzo interesującą. Daje ona dokładny obraz wielkiej produkcji i bogactwa całego zagłębia dąbrowskiego, a obejmuje głównie dwa wielkie działy górnictwa i hutnictwa w najobszerniejszym ich zakresie.

Kawior. Dzienniki warszawskie piszą, że w tych dniach nadeszły z Astrachania pierwsze przesyłki świeżego kawioru, który obniżył się w cenie z 4·50 do 3·80 rubli. Co do jakości, to jak zwykle najlepsze gatunki wysłano do Berlina i Paryża, na miejscu zaś, t. j. w Warszawie, pozostawiono mniej niż średnie. Co się tyczy zapasów na zimę, to dopiero rozstrzygnie listopad, w którym to czasie stosownie do połowu ryb, normują się ceny kawioru.

Losy serbskie. Przy ostatniem ciągnieniu losów serbskich główna wygrana 90.000 fr. padła na serję 3.143 nr. 19, druga 10.000 fr. na s. 1.609 nr. 10, trzecia 3 500 fr. na s. 4.830 nr. 37.

Odpowiedzi Redakcji.

Przewielebny ks. kanonik Jan Trzopiński w Kochawinie. Pismo nasze odchodzi codzień regularnie, po 2 lub 3 numera nigdy nie posyłamy, więc też codzień powinno być w Kochawinie. Jeżeli zdarzają się nieporządki i Przew. ks. Kanonik dostaje numera spóźnione, a w dodatku porozcinane, to wina za to spada bądź na tamtejszy urząd pocztowy, bądź na ów, w którym odbywa się przekartowywanie posyłek. Już kilkakrotnie robiono nam takie nieprzyjemności, ale dyrekcja poczt na naszą skargę winnych zawsze znalazła i ukarała. Radzi nieradzi będziemy musieli i ten wypadek, gdyby się jeszcze powtórzył, oddać wyższej władzy do zbadania.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19 października — 2 godz. 30 minut po poł

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod. .	100 30	Anglobank	177 —
„ srebrna	100 65	Union	351 —
„ 4% złota . . .	121 45	Bankverein . . .	167 25
„ 4% koronowa .	101 20	Akcje Landerbank .	282 80
Akcje bank. aust.-w.	1060	„ kol. Kar. Lud.	221 —
„ kredytowe . .	400 60	„ „ lwowsko-czerniow.	311 —
Londyn	120 10	„ „ południ. .	112 37
Napoleony	9 52	Elbenthal	289 25
Dukaty	5 69	Nordbahn	3500
Marki	58 82	Staatsbahn	395 75
4% Renta węg. kor.	98 90	Alpin	101 80
4% „ „ złota	120 90	Akcje tytoniowe .	230 —
Losy prem. węg .	161 75	Ruble	130 25
Losy tureckie .	75 —		

Berlin 19 października.

Banknoty austr. .	169 90	4% Listy likw. pols.	68 75
Krótki Wiedeń . .	169 75	Renta włoska . . .	89 12
Banknoty ros. . .	222 20	Akcj. austr. kred. .	250 80
Listy zast. pols.	219 95	Ultimo Ruble . .	222 —

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Ostrzeżenie

Przed naśladownictwem naszej marki ochronnej. — Największa fabryka na świecie, wyrabiająca dla Ameryki nakrycie stołowe z patent. ameryk. srebra, z powodu bilu Mac-Kinleya, zmuszona **wyprzedać** swe zapasy za cenę roboty. Zastępstwo na Austrję powierzyła nam. Otóż

6 noży stołowych o prawdziwie angielskich ostrzach,
6 widelcy z ameryk. patent. srebra, jednolitych,
6 łyżek z ameryk. patent. srebra,
12 łyżeczek z ameryk. patent. srebra,
1 chochelka wielka z ameryk. patent. srebra,
1 mniejsza chochelka do mleka z ameryk. pat. srebra.

Razem sztuk **32** — tylko **5 złr. 25 ct.**

Oprócz tego dodajemy:

6 noży deserowych } z tego samego wyrobu **za 2 złr.**
6 widelcy deserowych } **25 centów.**

Proszek do czyszczenia 8 centów.

Wszystkie te przedmioty kosztowały dawniej 40 złr. — Amerykańskie patent. srebro jest nawskróś białym metalem nie pociąganym. — Zachowuje swą białość do 30 lat i jest metalem zdrowia, za co się ręczy. — Tysiące listów z podziękowaniem można przejrzeć każdej chwili. — **Wysyłka za zaliczką lub za gotówkę.**

Agencja „Wiktorja" rynek 45, tam gdzie panorama.
Marka ochronna **„Wiktorja z koroną."**

UWAGA. Aby dać dowód, że to ogłoszenie najrzetelniejsze, zwrócimy natychmiast pieniądze, komu się towar nie spodoba. Z zamówieniami trzeba się spieszyć, gdyż zapas już nie wielki.



Magazyn Anastazego Froncza
w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej L. 17
poleca w największym wyborze i najtaniej:
PRZYBORY DO ROBIENIA KWIATÓW
wycięte formy z bibułek do wykończenia tychże.
LIŚCIE do wszystkich kwiatów, oraz do wazonów i układania Wieńców.
Bibułki w różnych kolorach i odcieniach.
Zamówienia załatwia odwrotną pocztą.

Woda Szczawnicka

zawierająca więcej składników czynnych od wód Emskiej, Gleichenberskiej i Selcerskiej a mianowicie ze zdroju **Józefiny,** skuteczna w przewlekłych nieżytach, zapaleniu płuc i rozedmie **płuc,** w cierpieniach będących następstwem **influency,** ze zdroju **Magdaleny,** zaś w cierpieniach przewodu pokarmowego, w nieżytach przewodów żółciowych i dróg moczowych i t. p. jest zawsze świeża do nabycia u Pp. **J. Wentzla, K. Wiszniewskiego i Goldwassera w Krakowie, N. Trauma w Tarnowie,** oraz w aptekach i handlach wód mineralnych na prowincji.
2601 3—5

Wygodna i gustowna

Willa parterowa

murowana, cynkiem kryta, bardzo staranie i z wszelką dokładnością budowana, położone w miłem i spokojnem miejscu, otoczona w około ogródkiem, oddalona 12 minut od śródmieścia, zawierająca 4 duże pokoje, przedpokój, kuchnię, werandę i dwie piwnice, jest z wolnej ręki za możliwie niską kwotę **do sprzedania.** — Bliższej wiadomości udzieli p. *W. Baja*, właśc. pracowni ślusarskiej przy **ulicy Zwierzynieckiej Nr. 10 w Krakowie.** 2486 11—0

TAPETY

prawdziwe francuskie, po cenach od 15 ct. do 18 złr. za rulon
poleca **BIURO TECHNICZNE**
K. SCHAROCH i T. KOHLMANN
w Krakowie, przy ul. Radziwiłłowskiej l. 19. 2443

Zmiana pomieszkania.

Józefa Ekerowa
udziela **lekcji tańców i salonowej gimnastyki** w domach prywatnych, pensjonatach i w własnem pomieszkaniu **przy ul. Florjańskiej L. 34, II. piętro.**

Panienki zamiejscowe znajdą umieszczenie. 2735 3—10

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr.
Niedziela dnia 20 Października

I. Zupa Portuges
Rosół z knedlami czeskiemi
Consomé

II. Busché à la Rehn
Jajka po sułtańsku
Elaczki po warszawsku
Szt. mięsa z korniszonem

III. Pular. z rożna z comp. z śliw.
Epigran barani z fazolą
Entrycotó brusche po maced
Blankiet cielec. ala Radziwił

IV. Strudel z jabłek
Karafioł z masłem
Galaretka owocowa
Sery — Owoce — Kawa.

TEATR MIEJSKI w Krakowie.

W Niedzielę dnia 20-go b. m.

SAPHO

sztuka w 5 aktach Alfonsa Daudeta z francuskiego.
Drugi występ pani Gabrieli Zapolskiej.
Początek o godz. **7**-ej, koniec o **10**-ej wieczorem.
Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

Do dóbr Korabniki poszukuje się ogrodnika

od 1 Stycznia 1896 r.
Odpisy świadectw należy nadesłać pod adresem *Dra Lisowskiego* w Krakowie ul. Wiślna 8. 2745

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy



Kraków, Rynek, Nr. 25.
Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówka o 10%, taniej.

DWIE KAMIENICE
przy ul. Szewskiej (2 i 3 piętrowa)
i Dom dwupiętrowy
z ogrodem, tworzącym parcele budowlane przy nowej ulicy, łączącej ul. Karmelicką z ul. Czarnowiejską, tudzież
DOM PARTEROWY
z placem budowlanym o dwóch frontach przy rynku Kleparskim, są z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość u właściciela realności przy ul. Czarnowiejskiej l. 55 (za fabryką cygar).
2684 5—5

Drzewka owocowe

wysoko-pienne z koronami *Jabłonie, Gruszki, Śliwki, Czereśnie, Wiśnie,* Orzechy *włoskie, tureckie, Derenie, Morwy* 1 sztuka 50 ct. *Rajskie jabłka,* Węgierki b. piękne, *agrest* nowy, b. wielki, *Róże* cukrowe, *Róże Sybirskie* do smażenia 1 sztuka 60. ct. *Agrest, Porzeczki* wysoko-pienne, 1 szt. 75 ct. Krzewiaste *Agrest, Porzeczki* białe, czerwone, czarne, *Maliny* żółte 1 szt. 20 ct. *Maliny* czerwone 12 szt. 1 złr. *Truskawki* 100. szt 3 złr. *Poziomki* 100. szt. 2 złr. **Krzewy ozdobne.** — *Cupresusy* b. piękne, (szpilkowe) 1 szt. 1 złr. i wyżej. *Głogi* z pełnym kwiatem, *Dęby,* 1 szt. 75 ct. *Lipy, Jawory* 1 szt, 60 ct. *Róże* wysoko-pienne, *Brzoskwinie, Morele, Krzewy* na żywe płoty i t p. Wysyła za zaliczką **E. Uklański,** Zarząd ogrodów w Olszy, poczta stacja Kraków.
2623 5—6

W miesiącu Wrześniu br. odebrał odemnie pewien pan **dubeltówkę (Lankaster)** obcą, mylnie wydaną, zaś takaż sama dubeltówka, własność tego Pana, nieznajomego mi z nazwiska, pozostaje dotąd u mnie na składzie.

Licząc na uczciwość, upraszam więc o łaskawą wymianę tej dubeltówki.

Józef Splichal
PRACOWNIA BRONI,
2746 *ul. Sławkowska.*

Prawdziwą herbatę chińską

niezrównanej dobroci ze zbiorów majowych 1895/6

½ Kg. herbaty gospodarskiej 1·80
½ „ „ Kinschug 2·50
½ „ „ Ningschon wyśmienitej . . . . . 3·—
½ Kg. okruchów wybornych 1·40
½ „ „ z najprzedniejszych herbat . . 1·80

poleca handel
Jakóba Piekły w Podgórzu.
Zamówienia z prowincyi uskuteczna się odwrotnie. 2341



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie, ametysty, i t. d.
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 1681
w Krakowie, Sukiennice Nr. 17.

MAJĄTEK

ziemski 2713

w Galicji Zachodniej, **10 minut drogi od stacji** kolejow., 900 morgów bardzo dobrej gleby, obszerny dom mieszkalny, pięknie położony, budynki gospodarskie i znaczny żywy i martwy inwentarz w najlepszym stanie **do sprzedaży lub zamiany za dom w Krakowie.** — Wiadomość w kancelarji **adw. Dra Ungera w Krakowie, ulica Wiślna 2.**

RÓŻNE MEBLE,
świeża pościel itp. są na **sprzedaż** przy ul. Franciszkańskiej l. 4. II piętr. w tylnym domu. 2725

Potrzeba

PANIENKI

2571 najchętniej Niemki, 2—3 znającej białe szycie i nieco krawieczyzny, jako **bony** do starszych dziewczynek i do pomocy w zajęciach domowych.
Ulica Straszewskiego 22, piętr. I.

Ważne dla Kółek rolniczych.
Krajowa **fabryka zapałek** „ŚWIATŁO" w Krakowie poleca swoje wyroby dając kółkom rolniczym i związkom handlowym chrześcijańskim **znaczne ustępstwa w cenach.** O zamówienia **wprost** uprasza biuro fabryczne *Kraków, ul. Basztowa l, 19.* 2750 2 12

ZIEMNIAKI

wyborowe, cebulki saskie i szampiony sprzedaje
Zarząd dóbr Balice
poczta Zabierzów
z odstawą do mieszkania po cenie **2 złr. za 100 klgr.**
Zgłoszenia przyjmuje się do 1-go listopada b. r. 2732 3—3

!Na obecny sezon!
Gustowne i tanie KAPELUSZE
6—15 poleca magazyn 2687
Aleksandry Łuszczyńskiej (uczennicy Szałkiewiczowej ze Lwowa), **Kraków,** ul. Grodzka l. 2, I. piętro.

Praktykanta

handlowego poszukuje firma
KAROL KNORECK i Spółka
w Krakowie Florjańska 22. 2737

Chłopiec

2748
zamiejscowy, II. real. lub gimnaz.
znajdzie umieszczenie
jako praktykant w Magazynie towarów modnych i norymbergskich
Eug. Smidowicza
Kraków Sukiennice Nr. 9.

W HANDLU
E. ROZWADOWSKIEGO i SYNA
w Limanowej
znajdą umieszczenie jako praktykanci **dwaj chłopcy** z ukończonym najmniej 12 rokiem życia i odpowiedniem uzdolnieniem. 2306 2—3

KUPUJE

Wszystkie marki listowe i gazetowe austrjackie używane od roku 1850 do 1863 także z roku 1867 do 1888 na 25 i 50 kr.,— pożądane są na całych kopertach, w celu zebrania dalszych prac na tem polu.

Adres: Redakcja „Polskiego Filatelisty Kraków
2659 4—3

Na żądanie możemy przesłać na okaz Numer Polskiego Filatelisty, Rok II. miesięcznik ilustrowany poświęcony wyłącznie wiadomościom zbierania znaczków pocztowych. — Prenumerata roczna wraz z przesyłką 1 złr. 24 ct.



Odznaczone na Wystawie krajowej z r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu

Kraj. Towarzystwo tkackie „PRZĄDKA"

W KROŚNIE.

Poleca Szan. P. T. Publiczności sławne, z dobroci, czysto lniane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
oraz
BIELIZNĘ STOŁOWĄ
własnego wyrobu.

Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka"** utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w Krośnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**

Składy płócien:
W Krakowie: Krajowy Bazar, róg ulicy Wiślnej i św. Anny.
w Krośnie: Krajowe Towarzystwo „Prządka", rynek, własny sklep.
We Lwowie: Centralny Bazar krajowy, ul. Karola Ludwika l. 5.
W Tarnowie: Otto Foerster i Spółka.
W Wadowicach: Szymon Offner. 1655
W Wieliczce: Antoni Mazurkiewicz.

Wyroby Krajowego Towarzystwa tkackiego „Prządka" zaopatrzone są marką ochronną z wyobrażeniem prządki.

KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI

Kraków, Sukiennice, l. 24 i 25 — poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d. — Towar świeży, doborowy na sezon jesienny i zimowy. — Ceny bardzo niskie.
1847

WALNE ZGROMADZENIE
Członków Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie
odbędzie się
we wtorek dnia 22-go października r. b.
o godzinie 3-ciej po południu
w sali krak. Rady powiatowej (ul. św. Marka L. 5 l. p.)
Porządek dzienny: 2693 2—2

1. Odczytanie protokołu ostatniego zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i zamknięcia rachunków za rok 1894/5.
3. Sprawozdanie Rady nadzorczej w tym samym przedmiocie.
4. Sprawozdanie Komisji kontrolującej.
5. Wnioski Rady nadzorczej w sprawie rozdziału czystego zysku za rok 1894/5.
6. Wnioski samoistne. Prezes: **J. Leo** m. p.

Obwieszczenie.

Celem wydzierżawienia prawa poboru targowego na koncesjonowanych targach w miasteczku **SUCHA** na czas od 1-go Stycznia 1896 do końca Grudnia 1898, odbędzie w Kancelarji administracyjnej w Suchy **dnia 19-go Listopada 1895 r. publiczna licytacja** tak za pomocą pisemnych ostemplowanych i opieczętowanych ofert, które w tym dniu przy dołączeniu 10% wadjum do godziny 12-tej w południe podawane być mogą, jak również za pomocą licytacji ustnej w tymże dniu o godzinie 3-ciej po południu uskutecznić się mającej.

Warunki dzierżawne przejrzane być mogą każdego czasu w kancelarji podpisanej administracji dóbr.

Administracja dóbr Suchy i Ślemienia
w Suchy dnia 15-go Października 1895.
2756 1—3 *Edward Drapella.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.